ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 6 Czerwiec 1930 r. ROK VII

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36 — 4. TELEFON 230-75

Rok VII **Warszawa, Czerwiec 1930 r.** **Nr. 6**

Z PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ.



„Krasnoludki".

O personel fachowy przy eksploatacji lasu

Rozwój przemysłu drzewnego u nas, rozszerzył się znacznie w ostatnich czasach i wymaga od stron zainteresowanych coraz baczniejszej uwagi nad sposobami przeprowadzania prac leśnych eksploatacyjnych, w najrozmaitszych działu tego rozgałęzieniach i to zarówno pod względem techniczno-fachowym samego personelu, jak i wszelkiego rodzaju maszyn, do przeróbki drzewa używanych.

Sprawa ta dotychczas po macoszemu traktowana, musi przejść z dawnych dróg na nowe szerokie tory, wytrzymujące konkurencję z przemysłem leśnym państw ościennych. Poruszano tę kwestję tu i ówdzie w pismach fachowych, nie kładąc jednak potrzebnego nacisku na to, że nie dość mieć lasy, lecz potrzeba i fachowo przygotowanych pracowników, którzy potrafiliby dane drzewo nietylko ściąć, ale umiejętnie przygotować na zrębach surowiec i na tychże zrębach wyrobić najrozmaitszego rodzaju materjały, znajdujące zbyt na rynkach handlowych i odpowiadające wymaganiom tegoż.

Musimy przyznać, że dotychczasowa praca eksploatacyjna u nas szwankuje i niezawsze dorównywa pracy w tych lasach państw ościennych, z któremi drzewo nasze, czy to wyrobione na zrębach, czy też przetarte w tartakach, konkurować musi. Pozostawiając sprawę, czy technicznie racjonalnie lub nie, są u nas uposażone zakłady przemysłu drzewnego, chcę zwrócić uwagę przedewszystkiem na ogromny brak wykwalifikowanego personelu i robotników, pracujących na zrębach w lesie lub też w tartakach.

Na zdobycie większej ilości fachowców, specjalistów w wyróbce drzewa, jak również i w tartacznictwie, zmusza nas przedewszystkiem ta pewność, że konkurencja z drzewnictwem rosyjskiem z roku na rok będzie się zwiększać, Rosja bowiem wszelkiemi siłami stara się i starać będzie powiększyć swój eksport, zwłaszcza surowca, za granicę swego kraju, wobec czego wywóz materjału w stanie okrągłym od nas musi się zmniejszyć, co zresztą jest pożądane, natomiast powiększyć się musi wywóz fabrykatów i półfabrykatów wszelkiego rodzaju.

Posiadamy duży zespół fachowych, z wyższem wykształceniem leśników, jak również i leśników z wykształceniem średniem i niższem. Mają oni wielki zasób wiedzy teoretycznej i niemniej znaczną wiedzę praktyczną w hodowli lasu, natomiast przyznać musimy, że dziedzina eksploatacji lasu jest bardzo słabo zorganizowana i pod tym względem brak nam odpowiednich sił, z fachową znajomością rzeczy (specjalizacją praktyczną). Dowodem może służyć to, że wyrób na zrębach drewna jest nieraz wadliwie przeprowadzany, jak również i przeróbka na zrębach surowca na najrozmaitszego rodzaju materjały, co przynosi olbrzymie straty, spowodowane tylko brakiem specjalizacji w danym kierunku.

Państwa ościenne zrozumiały potrzebę przygotowania, a temsamem szkolenia personelu technicznego i robotniczego. W Czechosłowacji, a zwłaszcza w Rosji sowieckiej, na sprawę tę zwrócono wielką uwagę i duży pożołono nacisk, a pisma fachowe leśne ciągle na łamach swych zabierają głos, wszechstronnie omawiając kursa dokształcające dla niższego personelu leśnego i dla robotników leśnych.

Aby eksploatacja lasu mogła być przeprowadzona racjonalnie, a tem samem dała możliwie największy zysk, powinna mieć cały szereg specjalistów przy wyrobie najrozmaitszych materjałów i to nietylko wśród robotników, ale i wśród niższego personelu leśnego, (mam na myśli podleśniczych i gajowych), którzy potrafiliby ocenić i odróżnić dobrą pracę robotnika leśnego od fuszerki, i którzy oprócz tego potrafiliby wskazać robotnikowi, co z powalonego pnia sosny, dębu, buku, lub świerka, należy wyrobić, jak go rozmierzyć i na jakie sortymenty rozpiłować. Słowem, nasz podleśniczy i nasz gajowy powinien być fachowcem - specjalistą i dobrym brakarzem.

Nie można od niego wprawdzie wymagać, by specjalizował się i doskonalił w dokładnej znajomości i rozpoznawaniu sortymentów, czy to w wyrobie materjałów z drewna twardego, czy też z surowca miękkiego. Tu powinno być pewnego rodzaju zróżniczkowanie wiedzy fachowej i wyboru specjalności.

Podobna fachowość i specjalizacja niższych funkcjonarjuszów i robotników wymaganą jest również i w tartacznictwie.

W mojej długoletniej praktyce leśnej, przy przeprowadzaniu wielkich eksploatacyj leśnych w Rosji, spotykałem dobrych brakarzy i znawców swego fachu tylko wśród żydów i niemców, przyczem ci ostatni byli więcej wyspecjalizowani, aczkolwiek w jednym tylko kierunku. Takich brakarzy specjalistów musimy właśnie zdobyć i to jaknajprędzej, a zrobić to możemy przez doszkolanie gajowych i leśniczych, jakrównież i robotników leśnych, rozumie się zdolniejszych, przez stworzenie paromiesięcznych kursów dokształcających w danej specjalności.

Nie jest moim zamiarem w tym krótkim artykule stawiać jakiśkolwiek program doszkolania i specjalizacyj, chcę tylko poruszyć daną sprawę, wierząc, iż znajdzie ona oddźwięk w szerszych sferach leśnych. Zaznaczę więc tylko, że uważam doszkolanie za skuteczne o tyle tylko o ile przez czas trwania tych kursów będzie wzięta pod uwagę teorja łącznie z praktyką, i uważam, że praktyka nie powinna ograniczać się li tylko do przyglądania się, jak dany objekt jest wyrabiany, lecz praktykant powinien sam pracę swą fizyczną tu zastosować, co wcale trudnem nie będzie dla niższych funkcjonarjuszów leśnych, a zwłaszcza dla gajowych.

Nieraz właściciele lasów z powodu złego szacowania i wyrobienia drewna (eksploatacji) tracą olbrzymie sumy, zdarza się też to i w lasach Państwowych, powodem zaś jest brak wykwalifikowanych robotników i funkcjonarjuszów leśnysh.

Leśnik, czy to leśniczy lub gajowy powinien być nie tylko hodowcą, dbającym wyłącznie o dobre kultury leśne, o prawidłowy wybór gleby pod zasiew lasu, lecz i leśnikiem



CISY NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM



Okazały, godny ochrony cis, o wysokości 6,50 mtr. i grubości 0,30 mtr., w pierśnicy, rosnący na gruncie górala w Istebnej, w miejscowości Wyrch - Olecka, na Śląsku Cieszyńskim. Fot. Inż. Ludwik Kulig

handlowcem, powiem prościej, leśnik powinien być też i dobrym brakarzem; powinien potrafić nietylko umiejętnie posadzić młodą latorośl, ustrzec ją od wszelkiego rodzaju szkodników, lecz musi także umieć i wiedzieć co z drzewa, które doszło do wieku rębności zrobić, oraz jak najkorzystniej pod względem finansowym masę drzewną wyeksploatować. By tego dokonać trzeba, aby teorja podała rękę praktyce i wspólnie się uzupełniała.

Rozumie się, że nabyte wiadomości teoretyczne, ogromnie ułatwią pracę i to, co przez samą praktykę się nabywa latami, a przy wiedzy teoretycznej przyswaja się prędko. W życiu, w lesie wiedza teoretyczna praktyce, praktyka zaś wiedzy teoretycznej wzajemnie pomagają.

Do całego szeregu specjalizacji w dziedzinie eksploatacji i wyrobu drewna zaliczyćby należało na kursach dokształcających przedewszystkiem handlową taksację lasów, wyrób najrozmaitszych rodzajów materjałów (sortymenty) na zrębach, rozpoznawanie drzew chorych, stojących na pniu, jak również ściętych i transport materjałów ze zrębów.



Tartacznictwo, specjalizując fachowców swoich, przedewszystkiem zwracać powinno uwagę, na rozpiłowanie kloców i segregowanie tudzież klasyfikowanie wyrobionego materjału.

Paromiesięczne takie doszkolenie teoretyczno - praktyczne, sądzę, powinno odbywać się w tych lasach, gdzie wzorowo prowadzona jest eksploatacja, a dla dokształcających się w odpowiedniej porze roku należałoby wydzielić część lasu, w którym słuchacze kursów praktycznie i osobiście zajęliby się wyróbką drewna, pod odpowiednim kierunkiem i wskazówkami specjalistów i fachowców.

Leon Pęski.

Z praktyki w borach kresowych

Opis stałej szkółki sosnowej, zamieszczony w kwietniowym numerze „Ech Leśnych" — „Nasze Szkółki Sosnowe" podany, jak widać, przez wielkiego miłośnika lasu i znawcę kultury leśnej, natchnął mię myślą opowiedzenia, jak przez długie lata obsiewałem nie stałe, lecz czasowe, na 4 — 5 lat zakładane szkółki.

Wychodząc z zasady, że celem szkółki jest wychowanie silnych i zdrowych roślin z doskonale rozwiniętemi korzeniami i mocną, należycie zgrubiałą częścią nadziemną, nie wybujałą skutkiem zbyt gęstego siewu, w warunkach bardzo zbliżonych do tych, w jakich te rośliny znajdą się na miejscu ich stałego przebywania, zwykle zakładałem szkółki sosnowe na zupełnie świeżych zrębach, przypadających do upraw na najbliższe lata, wybierając teren możliwie najrówniejszy, odkryty.

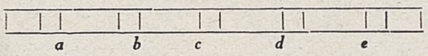
Przestrzeń pod szkółkę karczowano, ogradzano i regulowano na głębokość mniej więcej 20 cm; w miarę kopania zagrabiano i wyrównywano, a także przywożono pod szkółkę potrzebną ilość świeżo zestruganej cienkiej warstwy ziemi z pod starego wrzosu.

To były czynności, wykonywane jesienią już po ustaniu robót w polach.

Na wiosnę, skoro tylko ziemia w szkółce dostatecznie przeschła i robota w niej stała się zupełnie możliwą, zabierałem się do jej obsiewu, pamiętając, że wczesny siew przedłuża czas wegetacji i umożliwia roślinom należyte wykształcenie pąków jesiennych i zupełnie zdrewnienie łodyżki przed mrozami.

Podział szkółki na kwatery i grzędy odbywał się pod sznur przez wydeptywanie ścieżek bez ich pogłębiania. Szerokość dróżek wynosiła zwykle między kwaterami 1¼—1½ m, a między grzędami ½ m. Szerokość grzęd uważałem za najodpowiedniejszą 1¼ m.

Następnie wykonywane było spulchnianie grządek i, gdzie potrzeba, wyrównanie przy pomocy grabi żelaznych o gęstych zębach, poczem robiło się brózdy do siewu w następujący sposób: z obu końców grzędy układało się dwie równe leszczynowe lub wiklinowe miarki, na których były porobione znaczki przez zdjęcie kory w 5-ciu miejscach po 5 cm. Odległość od brzegów grzędy z obu stron po 10 cm, a pomiędzy ściętą korą po 20 cm:



Z obu stron w punktach a, b, c, d, e, wzdłuż cienkiego, naciągniętego sznurka wyciskane były listwą rowki. Długość listwy 1½ — 1³/₄ m. przy grubości 5 × 7 cm. Do węższej strony tej kantówki przybite były dwie trójkątne listewki, których wysokość wynosiła 10 mm. Naturalnie, listewki były z suchego drewna, gładkie. Z obu końców kantówki ze strony górnej wprawione były rączki do trzymania.

Do wyciśniętych w ten sposób rowków wysiewało się nasienie suche, niepobudzane i niezaprawiane minją. Siew wykonywało się możliwie najrzadziej, przestrzegając, by nasiona w żadnym razie nie leżały jedno przy drugiem. Nasiona wysiewane w rowki o gładkich zboczach staczały się najczęściej na dno rowków i układały się wąziutką linją.

Zawdzięczając takiemu siewowi, przy rzadkiem rozmieszczeniu nasionek, każda roślinka miała dostatecznie światła, by się zbytnio nie wyciągać, lecz mocno na grubość rozwijać swoją nadziemną część, korzenie zaś formowały wielką ilość korzonków włoskowatych i nie splatały się wzajemnie. Takie roślinki wysadzone na zrąb, nim ten nie zatracił swej świeżości, skutecznie przeciwstawiały się jednej z największych plag - osutce.

Bardzo ważną czynnością jest przykrycie siewu, do czego służyła przygotowana jesienią przy szkółce ziemia wrzosowa, którą przegarniano gęstemi grabiami, uwalniając od reszty korzonków wrzosu, i spulchnioną wnosiło się w kobiałkach (z cienkich draniczek sosnowych przez miejscową ludność bardzo misternie i mocno robionych) do szkółki, gdzie robotnice, przecierając ją jeszcze w ręku, zasypywały siew, napełniając rowki, poczem lekko przyciskano je poprzecznie do grzędy deską z dwiema przymocowanemi rączkami. Robiło się to dla zachowania wilgoci i przeciwdziałania zwiewaniu lekkiej pokrywy.

O to, by nasionka nie wybiły się na wierzch, nigdy nie było obawy, bo lekka, wrzosowa, gruzełkowata ziemia bardzo to ułatwiała.

Odległość 20 cm między rzędami siewu łatwo było spulchniać zwykłą motyką.

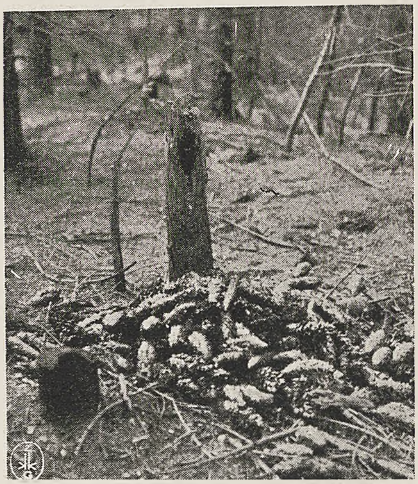
W drugim i następnych latach, zaraz po jak najwcześniejszem wyjęciu i załadowaniu rozsady, kopanie szkółki odbywało się tylko na głębokość łopaty i grzędy robiło się każdorazowo w kierunku prostopadłym do poprzednich grzęd.

Po paru latach dodawałem trochę (bardzo mało) popiołu z przepalonej suchej darniny, przekładanej suchemi gałązkami i igliwiem.

Do robót w szkółkach, szczególnie do siewu, każdorocznie brało się te same robotnice, sprytne i bardzo wprawne.

Do pilnowania siewu najlepiej nadali się na przeciąg 3 — 4 tygodni dozorcy starsi wiekiem.

Franciszek Chorzewski.



Fot. Inż. Ludwik Kulig

„Wyłuszczarnia" dzięcioła. Przemyślny ten ptak, w listwie pniaka umieszczał zerwane szyszki świerkowe, a po wyjęciu z nich nasion, rzucał puste szyszki obok pniaka.



Las sosnowy pod Druskienikami. Fot. R. Kinle

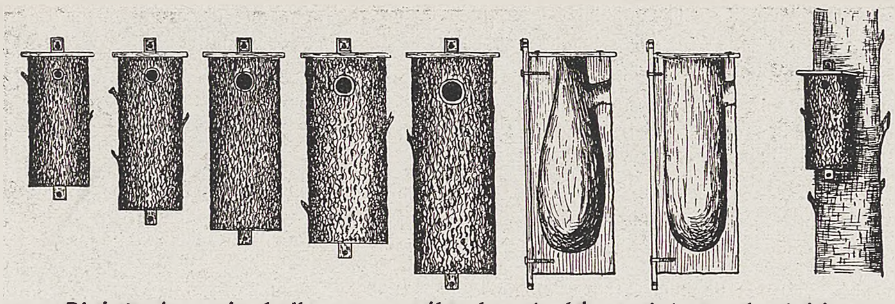
Ochrona pożytecznych ptaków

Jakie usługi wyświadczają nam ptaki w lasach, sadach i na polach jest rzeczą znaną. Wszystkim wiadomo że tępią one owady ich poczwarki, jaja i gąsiennice. Doświadczyliśmy, że te napozór nic nie znaczące gąsienice rozmaitych motyli i chrząszczy, pozbawiły nas niejednokrotnie pięknych i drogich owoców, objadły jarzyny, a wreszcie zniszczyły setki tysięcy hektarów najpiękniejszych lasów.

Jedna gąsiennica zjada mniej więcej dziennie tyle liści i kwiatów ile sama waży, a więc około trzy kwiaty i tyleż liści. Jedna samiczka, któregokolwiek z ptaków pożytecznych potrzebuje do wyżywienia około 200 owadów lub gąsiennic, a zatem przez miesiąc 6.000 szt. Wedle powyżej przyjętego obliczenia, iż jedna gąsienica niszczy dziennie trzy kwiaty a więc miesięcznie 90, potrzeba dla 6.000 gąsiennic na miesiąc 540 tysięcy kwiatów, a tem samem, jedno gniazdo ptaków pożytecznych chroni od zguby w ciągu jednego miesiąca około pół miljona kwiatów, zawiązków owoców i nasion.

Niestety, ptaków pożytecznych spotykamy coraz mniej. Są sady i ogrody, mniejsze i większe, gdzie na lekarstwo nie znalazłoby się gniazda lub dziupli ptasiej. Albo zniszczyły je dzieci, albo koty wybrały pisklęta; często nie mają gdzie owe ptaszęta się zagnieżdżać, bo w sadach drzewa pod sznur sadzone czyste, zdrowe, drzewa zaś dziuplaste wycina się i usuwa pilnie.

W nowszych czasach nie zakłada się żywopłotów bo wiele koło nich zachodu, a i miejsca szkoda. Ogradza się płotami cementowemi, drucianemi lub drewnianemi, w których trudno by ptak się zagnieździł. Na gruntach rolnych usuwamy pilnie każdy krzak, a bagna osuszamy, przemieniając je na pola orne lub łąki. Nikną z powierzchni ziemi, trzciną zarosłe stawiska nieprzebyte, nikną zarośla i oczerety, gdzie tysiące ptaków rocznie wywodziło się. W lasach przedewszystkiem wycinamy drzewa stare, przestarzałe t. z. przestoje w których, jak wiadomo, najwięcej znajduje się dziupeł, zagłębień i szpar przez ptactwo zamieszkiwanych. Podrost, krzewy, drzewa rozłożyste, dające w swem obfitem i pokręconem rozgałęzieniu wiele miejsca ptakom do budowy gniazd, usuwamy starannie. A gdy weźmiemy jeszcze pod uwagę ile to tysięcy ptactwa ginie w czasie przelotu do ciepłych krajów i słabe uświadamianie w tych sprawach dzieci w szkołach powszechnych przez nauczycieli i t. p., — łatwo zrozumieć, dlaczego tak mało i coraz mniej jest ptactwa u nas.



Pięć typów gniazd dla poszczególnych gatunków pożytecznych ptaków, omawianych w artykule.

Gdzież więc mają się gnieździć skrzydlaci przyjaciele i pomocnicy nasi?

Przy dzisiejszym systemie gospodarki, tak rolnej jak i leśnej, odbierającym możność swobodnego gnieżdżenia i rozmnażania się ptactwa pożytecznego, możemy i powinniśmy ułatwić je przedewszystkiem przez zawieszenie sztucznych gniazd wylęgowych.

Bardzo dobremi okazały się gniazda wzorowane na naturalnych dziuplach dzięciołów, wystawionych przeze mnie na P. W. K. Stwierdzono wieloletniem doświadczeniem, że takie gniazda, zawieszane w lasach i sadach w każdej ilości są niezwłocznie zamieszkiwane przez ptactwo. Zauważono od dość dawna, że ptaki pożyteczne, szczególnie sikorki, dzięcioły i szpaki przyzwyczajają się dość łatwo do ludzi i nowych warunków, byle tylko miały wygodne i odpowiednie miejsca do gnieżdżenia się.

Wiele ptaków np. sikorki, kowaliki, które pozostają na zimę w czasie mrozów, zawiei, przepędzają noce w skrzynkach, a więc owe sztuczne gniazda muszą być grubościenne, od wiatru, mrozu i deszczu zabezpieczone.

W lasach, gdzie owady wiele warunków do życia znajdują, zawsze w wielkiej ilości żyją i nieraz ogromne szkody wyrządzają, rozwieszanie w większej ilości dziupeł, a w ten sposób stwarzanie wygodnych warunków gnieżdżenia i rozmnażania się ptactwa, zmniejszy temsamem i masowe występowanie owadów.

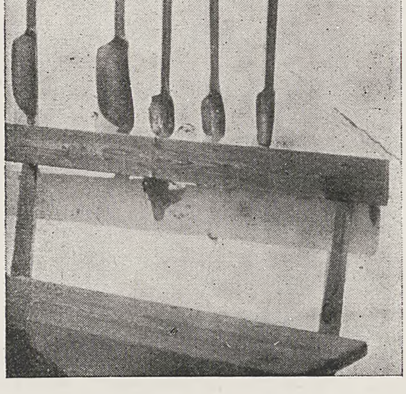
Zawieszanie w większej ilości od lat pięciu sztucznych gniazd wylęgowych w lasach T. Akc. Zbiersk *) dało już widoczne rezultaty; wszystkie gniazda są bowiem zamieszkiwane, występowanie zaś w większej ilości różnych owadów szkodliwych dla lasu zanika, a las rozbrzmiewa pieśnią naszych pożytecznych przyjaciół.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że koszta wyrobu jednego gniazda (nie licząc drzewa) nie przekraczają 60 groszy, każde więc leśnictwo i gospodarstwo może i powinno zawieszać corocznie dość poważną ich ilość.

Na żądanie zainteresowanych w powyższej sprawie, chętnie służę wyczerpującemi danemi, co do sposobu wyrobu gniazd bardzo tanim kosztem.

Typ gniazd dla poszczególnych gatunków pożytecznych ptaków widzimy na dwóch załączonych zdjęciach.

Typ Nr. 1 (o średnicy wylotu 28 m.) nadaje się dla sikory modrej, błotniczki sosnówki i czubatki (najmniejszej sikorki).



Komplet świdrów używanych do wydrążania gniazd ptasich wszystkich pięciu typów, o czem podajemy w artykule.

Typ Nr. 2 (wylot 35 m.) dla sikorki bogatki, modrzej sosnówki, kowalika, pełzacza rudzika i dzięcioła pstrego małego. Gniazda typu 1 i 2 zawiesza się w oddaleniu 20 — 30 metrów, jedno od drugiego, — w lasach, przy linjach, drogach, łąkach, na drzewach cokolwiek ukrytych, nie na samym kraju stojących. W młodnikach, gdzie niema drzew wielkich, można umieszczać na słupkach na wysokości 4 — 6 metrów.

Typ Nr. 3 (wylot 48 — 50 m.) dla szpaka, dzięcioła pstrego większego, średniego, małego i białogrzbietnego, krętogłowa, muchołówki, pliszki, sikory i w. in. Dla szpaków, można zawieszać po kilka gniazd na jednem drzewie na wysokości 6 — 12 m. nad ziemią. Szpaki, trzymają się przeważnie miejsc wylęgowych. Pliszki i muchołówki nad wodami, łąkami.

Typ Nr. 4 (wylot 63 m) dla dzięciołów, czarnego, zielonego, zielonosiwego i dudka. Zawieszać w okolicach, pokrytych naprzemian lasami, polami, łąkami w odległości 150 — 200 m. jedno od drugiego, na wysokości 6 — 12 m. nad ziemią, w pobliżu pastwiskowych wygonów.

Typ Nr. 5 (wylot 90 m.) dla gołębia siniaka, krasnowronki dudka, kawki, pustułki sów i puszczyków zawieszać w wysokości 4 — 6 m. nad ziemią, na starych drzewach, murach i t. p.

Władysław Chmielewski.

*) Adres autora: Zbiersk, poczta Kalisz, skrzynka pocz. nr. 82.

Echa Powszechnej Wystawy Krajowej

W numerach 53 i 54 organu łotewskich leśników „Meża Dzive" ukazał się olbrzymi artykuł redaktora p. K. Eiche o P. W. K. Autor, nie mając słów podziwu dla całości, bardzo rzeczowo i szczegółowo opisuje przedewszystkiem pawilon leśny i łowiecki oraz wystawione w nim eksponaty, tak lasów państwowych, jak i prywatnych; śmiem twierdzić, że tak szczegółowych opisów pawilonu leśnego nie dały krajowe pisma leśne. Nie wchodząc w szczegóły całego artykułu pozwolę sobie przytoczyć same zakończenie artykułu p. Eiche w przekładzie polskim: „Ja tylko w skąpych wyrazach opowiedziałem o małym, ściślej mówiąc, o zupełnie nieznacznym kąciku z wielkiej Wystawy Krajowej w Poznaniu, gdzie komunikacje z jednego końca na drugi utrzymywały nie tylko małe, spec-



Drzewa nad stawem w Werkach pod Wilnem. Fot. L. Wysocki

jalnie dla wystawy urządzone, wagony motorowe, lecz i wielkie autobusy i taksówki. Imponującą, obszerną, treściwą, piękną i pouczającą była Wystawa Krajowa w Poznaniu. Wielkiej tej pracy dokonano w ciągu 2-ch lat. Cześć Polakom za tą pracę! Wystawę Krajową warto było odwiedzić i widzieć...

Cz. Welcer.

ECHA
„SPRAWY ZALESIENIA NIEUŻYTKÓW W POLSCE".

W związku z artykułem p. t. „Sprawa zalesiania nieużytków w Polsce, zamieszczonym w Nr. 4 „Ech Leśnych", pozwalam sobie udzielić jego autorowi p. B. Zarzyckiemu następującej odpowiedzi:

Artykuł otrzymał wiele mówiący lecz zarazem bardzo ryzykowny tytuł. Zdawaćby się mogło, że w artykule tym znajdziemy realne wyniki zalesień w całej Polsce lub przynajmniej stan rozwijającej się akcji zalesieniowej w poszczególnych województwach. Tymczasem po przeczytaniu tego artykułu niewiadomo, czy zalesienia nieużytków w Polsce przyoblekły się w realne kontury, czy akcja ta się rozwija i czy ludność w poszczególnych województwach odnosi się ufnie i przychylnie do tych prac.

P. B. Zarzycki nadając obowiązujący tytuł swemu artykułowi „Zalesienia nieużytków w Polsce", jak widać uprzednio ściślej się nie poinformował, czy przypadkiem akcja zalesieniowa nie była już gdzieindziej zapoczątkowana i czy się intensywniej nie rozwija. W przeciwnym bowiem razie napewno nie użyłby wyrażenia, że powiat Radomski „j e s t p i o n i e r e m i j e m u p r z y n a l e ż y p a l m a p i e r w s z e ń s t w a".

Poniższe zestawienie zalesionych nieużytków w Województwie Lubelskim wykaże, że akcja zalesieniowa została znacznie wcześniej podjęta na terenie tutejszego Województwa i rozwijając się z roku na rok dała imponujące rezultaty.

Tabela zalesionych nieużytków w Wojew. Lub. w latach od 1926 — 1929 r.

L. p.	Powiat i gmina	1926	1927	1928	1929	Razem
		ha				ha
1	Lubartowski	20.00	—	227.00	300.00	547.00
2	Lubelski	—	35.00	90.00	219.00	344.00
3	Węgrowski	29.99	57.00	104.00	188.80	379.79
4	Garwoliński (gm. Stężyca)	59.36	203.90	303.99	174.00	741.25
5	Puławski	—	—	54.00	138.00	192.00
6	Biłgorajski	—	21.27	198.74	110.00	330.01
7	Sokołowski	51.98	73.58	87.00	106.00	318.56
8	Siedlecki	21.36	119.37	34.50	147.80	322.41
9	Janów Lub.	—	8.00	56.95	60.00	124.95
10	Tomaszowski	—	—	50.17	60.00	110.17
11	Włodawski	—	—	15.30	49.00	64.30
12	Bialski	—	21.30	83.43	28.00	132.73
13	Łukowski	—	—	30.00	10.00	40.00
14	Janów Podl.	—	—	22.00	—	22.00
15	Chełmski	—	—	—	—	—
	Razem .	182.69	539.42	1357.08	1589.98	3669.17

Tem większa jest zdobycz realna w tej dziedzinie, że wprzągnięte do tej pracy były nie jeden powiat, a powiatów 14. Zaznaczam, że wyniki zalesień na powierzchni 3670 ha są bardzo dobre, co stwierdziła komisja ministerjalna w osobach p. dyr. J. Miklaszewskiego i p. prof. J. Kloski. Czy słusznie więc p. Zarzycki przyznał pow. Radomskiemu palmę pierwszeństwa? Cierpliwie będę czekać na zdystansowanie akcji zalesienia nieużytków, prowadzonej w Województwie Lubelskim, a wtedy z całą przyjemnością przyjąłbym do wiadomości, iż „palma pierwszeństwa" została wręczona pow. Radomskiemu.

Zygmunt Szyszkowski
Wojew. Inspektor Ochrony Lasów.

Zwierzyna w niewoli

(Dokończenie).

Początkowo hodowano naszego kozła w zamkniętym ogrodzie, z obawy by nie zginął i wobec niepewności ze strony psów. Później, gdy próba z psami wypadła doskonale i pupilek obłaskawił się do tego stopnia, że stał się wiernym towarzyszem swych opiekunów, zaczęto go wypuszczać, tolerowano gdy wychodził poza zagrodę na pobliskie pola i przestano się niepokoić jego, czasami nawet kilkudniową nieobecnością. Wierny wychowanek przecież zawsze jednakże na krótszy lub dłuższy czas powracał. Aż tu pewnego razu dochodzi do wiadomości zainteresowanego leśnika zrazu z niedowierzaniem przyjęta wieść o jakimś niebezpiecznym koźle, który w pobliżu grasuje, ludzi nietylko że się nie boi, lecz nawet atakuje dzieci i kobiety. Z czasem wersje te stają się coraz częstsze, a pewnego pięknego poranka zjawia się robotnik leśny w podartem odzieniu i z licznemi ranami, opowiadający o napadzie ze strony swawolnego kozła, który w młodości obficie i treściwie karmiony, ma już silne parostki — naturalnie z zrozumiałemi pretensjami o niemałe wynagrodzenie za zniszczone ubranie i doznany ból.

Niema zatem innej rady jak zwabić kozła do domu i na zawsze go skazać na męczarnie ciasnego więzienia — lub poprostu zastrzelić. Takiż to smutny koniec pięknej idylli.

Inny obrazek. Dzieci znalazły w pobliżu domu młodziutkiego zajączka. Oczywiście z niekłamaną radością przyniosły go do domu. Matka zrazu obawiając się kłopotu była za odniesieniem zajączka do lasu, lecz ojciec, ulegając usilnej prośbie swych dzieci, w których z dumą konstatuje odziedziczenie swych zamiłowań, nietylko zezwala na zatrzymanie maleństwa, lecz zaleca nawet odszukanie braciszka, by rodzeństwo razem lepiej się chowało. I istotnie po długich i mozolnych poszukiwaniach, przeprowadzonych z zapałem godnym lepszej sprawy, dzieci odnajdują schowanego pod suchą gałązką drugiego zajączka, którego z dumą przynoszą do domu. Zajączki zostają umieszczone w koszyczku na sianie w małej stajence, otrzymując pożywienie według wszelkich zasad racjonalnego karmienia, rosną w oczach i stanowią nielada atrakcję dla starych i młodych. Lecz niedługo trwa radość. Można bowiem pilnować psy, by nie dorwały się do zakazanego owocu, lecz trudno np. przypuszczać, że pomimo zamkniętego okienka, kot niecnota dostanie się do stajenki przez jakąś dziurę w poddaszu i uraczy zajączkiem liczną rzeszę swych potomków. I oto pozostał już tylko jeden zajączek, samotnik, któremu brak towarzystwa, brak świeżego powietrza i swobody ruchów. Trzeba go zatem stopniowo zacząć wypuszczać, przyzwyczaić do niego psy i unieszkodliwić kota.

Nie wiele się namyślając, ojciec musi pozbawić życia kota, — a psy uczy się moresu. I oto znowu powtarza się obrazek do pozazdroszczenia. Na ganku przed domem siedzą dzieci i nieposiadają się z radości, patrząc na swawolne harce psów — z oswojonym zającem. Lecz znowu kłopot, psy mają pchełki i tym specjałem raczyły podzielić się z swym niecodziennym towarzyszem. Trzeba go zatem pozbawić niepotrzebnych męczarni, zatem bierze się pana brata za słuchy, i nie zważając na jego energiczny protest, zostaje on jaknajdokładniej ze wszystkich stron natarty specjalnie zakupionym proszkiem. Po tak niemiłej operacji, niezwykłej w normalnem zajęczem życiu, pacjent stara się doprowadzić do porządku swe futerko, oblizuje więc łapki i gładzi się na wszystkie strony i boki. Następny roczek zastaje go już w stadjum niczem nie zmąconego, wiecznego spokoju. Zajęczy żołądek nie jest przyzwyczajony do tak oryginalnej strawy, jak proszek z apteki!

I jeszcze jeden przykład. W okolicy nadmiernie rozmnożyły się wrony, zagrażające swą liczebnością każdemu młodemu zajączkowi i każdej nieletniej kuropatewce. Trzeba się zatem do nich energicznie zabrać. Specjalnie zaangażowani chłopcy otrzymują zlecenie niedopuszczenia do rozwoju młodej wroniej generacji. Przypadek zrządza, że młoda wrona dostaje się przy tej sposobności do rąk synka leśniczego, który postanawia zrobić sobie z niej specjalną, żywą zabawkę. Dobrze karmiona i umiejąca za pomocą swej nieposledniej inteligencji nadspodziewanie szybko dostosować się do nowego otoczenia, młoda wrona zaczyna niedługo latać i płata swym wychowawcom niejednego figla. Z czasem jednakże żarty zaczynają wykraczać poza dozwoloną normę. Niejedno kurczę zostaje znalezione z śladami ran, rasowe szczenię o mało nie postradało oka, pasterka otrzymała silny cios dziobem w głowę i wreszcie musiano przepraszać szanownego gościa, który w zdenerwowaniu stłukł binokle, nie przeczuwając nagłej i niespodziewanej wizyty wrony na nowiuteńkim kapeluszu. Trudno tolerować tego rodzaju niekulturalne wybryki, trzeba zatem przyciąć jedno skrzydełko, by temsamem uniemożliwić wronie latanie. Normalny bieg wypadków wymaga po pierwszym zwykle drugiego aktu — tak też i tutaj. Nie wiele stropiła zatem naszą bohaterkę niemożność latania; nie chcąc przed światem skapitulować, dziobnęła kiedyś silnie w ogon drzemiącego na werendzie pieska, który po tak niemiłem przebudzeniu i nie lubując się w dodatku w długach, lekkiem zaciśnięciem swych szczęk wycisnął z niej ducha.

Przykładów takich możnaby wyliczyć bardzo wiele. Zwykle koniec jest równy wszelkich oswojonych zwierząt, czy są to gatunki, wymienione w powyższych przykładach, czy też inne, jak borsuki, żurawie i t. p.. Albo bowiem człowiek nie może dać zwierzynie naturalnych, wymaganych przez nią warunków życiowych, albo też pod opieką człowieka zwierzyna nie nauczy się doceniać niebezpieczeństw, którym w pewnej chwili jednakże ulega. Gorzej jeszcze, jeżeli zwierzyna wyzbywa się w niewoli wrodzonej trwogi przed człowiekiem i sama z biegiem czasu staje się czynnikiem, zagrażającym życiu i mieniu człowieka.

Siły, któremi zwierzyna zwykle w znacznym stopniu rozporządza dla swej obrony lub do walk w okresie popędu płciowego, stają się dla przygodnych wychowawców obosieczną i bardzo niebezpieczną bronią, jeżeli pod wpływem niepodlegającej skrępowaniu swawoli, zostaje zużytkowana w celach agresywnych. Pozostają wówczas tylko dwie drogi wyjścia: albo skazuje się zwierzynę na niepotrzebnie przedwczesną śmierć, która przypuszczalnie nie nastąpiłaby w wypadku pozostawienia jej na wolnej stopie — albo też zamyka się ją w ciasnem ogrodzeniu, skazując ją temsamem na warunki bytowania, daleko odbiegające od naturalnych, co chyba obserwatorowi nie może przysporzyć satysfakcji. Na los taki zgóry skazuje się zwierzynę drapieżną, jak lisy, jastrzębie i t. p.. Literatura łowiecka notuje coprawda również niepozbawienie wolności niektórych, hodowanych przez człowieka drapieżników, jak np. kun — ale i w tych wypadkach „współżycie" z czasem staje się niemożliwe i koniec pupilków stale bywa tragiczny.

Nie skazujmy zatem zwierzyny na przedwczesny skon przez krótkotrwałą satysfakcję, jaką nam daje posiadanie jej — raczmy się widokiem wolnej zwierzyny w wolnej przyrodzie i przeprowadzajmy wśród mniej uświadomionych intensywną agitację za niezabieraniem do domów przypadkowo napotykanych sarenek, zajączków i różnych innych ssaków, ptaków i t. d.

Inż. Wiesław Szczerbiński.



Fot. J. J. Karpiński

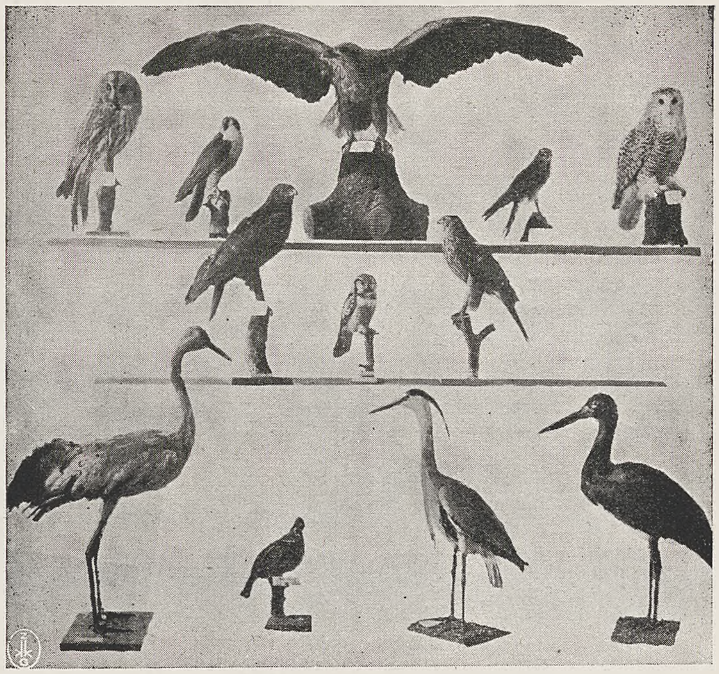
Okazy puszczańskie: wilk, para cietrzewi i dzik.

OKAZY W MUZEUM PRZYRODNICZEM W BIAŁOWIEŻY.

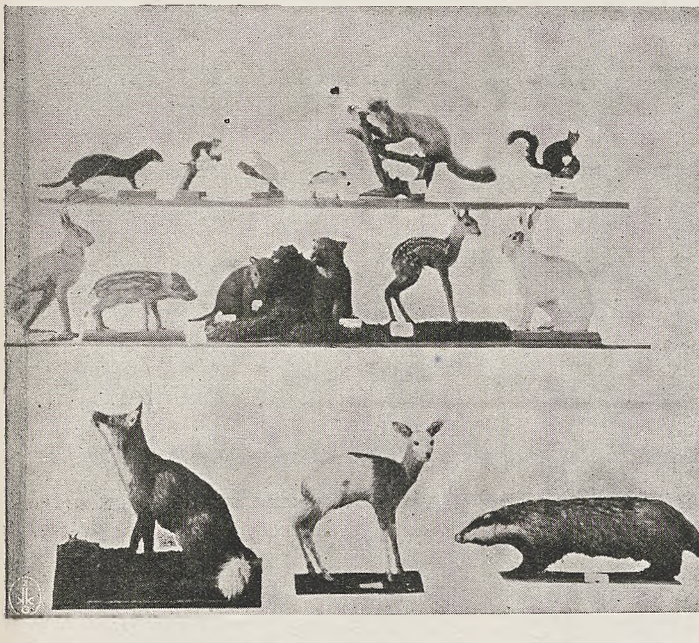
Zdjęcia fot. J. J. Karpińskiego.



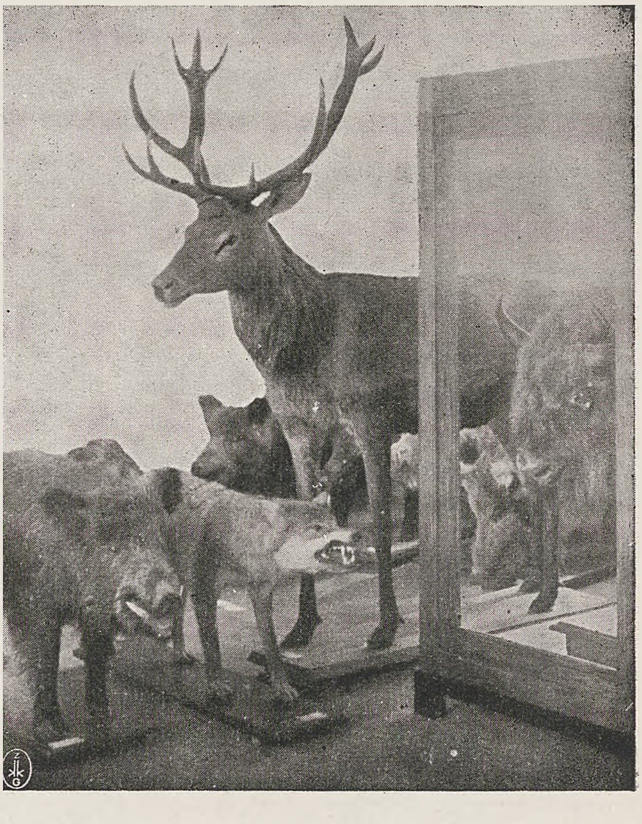
Łuszczaki, łażce i brodźce.



Niektóre okazy ornitologiczne (od lewej ku prawej): sowa mszarna, sokół wędrowny, orzeł bielik, błotniak zbożowy, sowa biała, orzeł grubodzioby, sowa jarzębata, myszołów włochaty, żóraw, jarząbek, czapla siwa, bocian czarny.



Niektóre okazy ssaków (od lewej ku prawej): tchórz, trzy łasice w sukni letniej i zimowej, kuna-tumak, wiewiórka, zając-szarak, kilkutygodniowy dzik, wilczki, młodziutka sarenka, zając-bielak, lis, wyjątkowy okaz sarny połablinosa, borsuk.



Gruba zwierzyna.

Muzeum przyrodnicze puszczańskie przy Parku Narodowym w Białowieży

Za czasów rządów rosyjskich Puszczą Białowieską przy obecnym gmachu Urzędu Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży, gdzie dawniej mieścił się rosyjski Zarząd Puszczy, istniało muzeum przyrodnicze puszczańskie. W muzeum tem znajdowały się bogate zbiory, głównie biologiczne, ptaków i zwierząt puszczańskich. Specjalnie bogato była reprezentowaną zwierzyna łowna, jak lotna, tak i płowa. Między innemi w posiadaniu muzeum znajdowały się 3 okazy wypchanych żubrów. W roku 1915, gdy Rosjanie opuszczali teren Puszczy, cofając się przed naporem Niemców, muzeum zostało ewakuowane wgłąb Rosji, do Moskwy i ulokowane tam w t. zw. „Nieskucznym" pałacu (Nieskucznyj dworzec). Rewindykacja takowego muzeum do dziś dnia miejsca nie miała. Niemcy, gospodarując w Puszczy przez 3½ lat, o zapoczątkowaniu nowego muzeum puszczańskiego i jego rozbudowie myśleć nie chcieli, przewidując swe krótkie tu panowanie. Uczeni i badacze niemieccy, gromadząc w myśl powierzonej im misji okazy fauny i flory Puszczy, działali z myślą o wzbogaceniu temi zbiorami muzeum przyrodniczego w Berlinie, dokąd też okazy spreparowane były odsyłane i wywożone. Dopiero po ugruntowaniu się stanu posiadania państwowości Polskiej na kresach wschodnich Dyrekcja Lasów Państwowych w Białowieży w r. 1922 zainicjowała stworzenie takowego Muzeum regjonalnego, w któremby stopniowo nagromadzone były przedewszystkiem okazy flory i fauny Puszczy Białowieskiej. Inicjatywa była bardzo szczęśliwą i na czasie, gdyż, z jednej strony, teren Puszczy kryje w sobie nieprzebrane bogactwo przedstawicieli jak świata roślin oraz zrzeszeń roślinnych, tak i świata zwierzęcego, zaś, z drugiej, że ogólne zainteresowanie Puszczą potęgować się poczęło zroku na rok. Z powodu trudności różnej natury rozbudowa skromnych zaczątków przyszłego Muzeum postępowała jednak bardzo powoli i dopiero w okresie ostatnich 2 lat posunęła się szybko i znacznie naprzód.

Obecnie Muzeum posiada już na tyle bogate zbiory ptaków, zwierząt ssących, a częściowo przedstawicieli innych typów i gromad świata zwierzęcego, zarówno jak i zbiory roślin puszczańskich w odpowiedniem stanie do ich trwałego przechowania, że jest instytucją najzupełniej godną zwiedzania. To też pobyt w niem każdej wycieczki, każdego turysty stanowi dla tych licznych rzesz odwiedzających Puszczę i Białowieżę niezwykle pouczającą i ciekawą atrakcję.



Ryś.

Muzeum podlega bezpośrednio administracji Nadleśnictwa Rezerwat, a mieści się czasowo w lewem skrzydle pałacu na terenie pięknego 50-cio-hektarowego parku pałacowego. Przy Muzeum jest utrzymywany od lat dwóch specjalny preparator. Wstęp dla zwiedzających jest bezpłatny, zaś otwarte jest w dnie powszednie w godzinach 8½ do 15, a w niedziele i święta (z wyjątkiem Nowego Roku oraz pierwszego dnia Wielkanocy, Zielonych Świątek i Bożego Narodzenia) od 12 do 14. Integralną część Muzeum stanowi naukowa i fachowo-leśna bibljoteka, w posiadaniu której znajduje się około 1000 dzieł i roczników czasopism ze specjalnym działem tyczącym się Puszczy Białowieskiej. W obecnym stanie muzeum posiada: 205 gatunków ptaków w 550 okazach, bogatą kolekcję jaj ptasich w 80 gatunkach i 180 okazach, 70 gatunków ssaków w 150 okazach, około 500 okazów innych eksponatów ze świata zwierzęcego oraz zbiory botaniczne w ilości 791 gatunków i 3844 okazów. Ponieważ teren Puszczy stanowi poniekąd już granicę pomiędzy zachodem i wschodem Europy, więc na jego przestrzeni można odnaleźć przedstawicieli fauny i flory jak zachodnio — tak i wschodnioeuropejskiej. Dzięki temu zwiedzający mogą oglądać w Muzeum nadzwyczaj ciekawe i rzadkie lub zgoła niewystępujące na innych terenach kraju ptaki, zwierzęta i rośliny. Należy zaznaczyć, że zarówno fauna, jak i flora Puszczy zbadaną jest dotąd w stosunkowo nieznacznej jeszcze mierze, więc i Muzeum Puszczańskie ma przed sobą perspektywę silnego rozwoju i rozrostu. Należy oczekiwać, że w roku bieżącym turystyka poczyni tutaj znaczne kroki naprzód w porównaniu nawet z rokiem ubiegłym, tembardziej, że miejscowy Oddział Związku Zawodowego Leśników w Rz. P. zorganizował specjalną Sekcję Turystyczną, która staje do usług zwiedzających, zaś Muzeum Przyrodnicze prawdopodobnie nawiedzą w obecnym sezonie jeszcze liczniejsze zastępy turystów i wycieczkowiczów jak z kraju, tak i z zagranicy.

Inż. J. J. Karpiński.



Fot. Fr. Chorzewski

Milutka Irenka F., córka nadleśniczego, doskonale umie strzelać i już odznacza się wielkiem umiłowaniem myśliwstwa.

ZALOTY MIŁOSNE ZWIERZYNY.

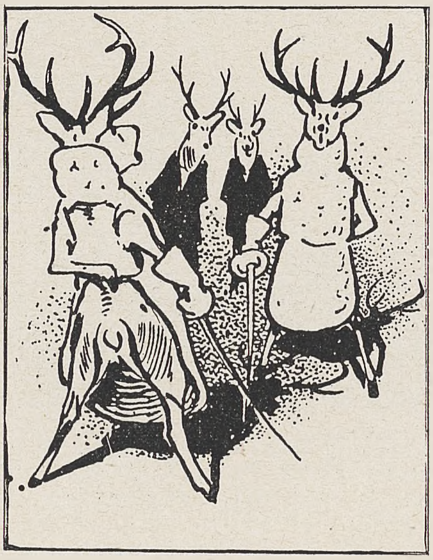
(nadesłał B. Filipowski)

Należy wskazać czas godowy podanych niżej zwierząt, z uwzględnieniem terminologji łowieckiej. Za trafne odpowiedzi do wszystkich 15-tu obrazków rozlosowana będzie książka Juljana Ejsmonda, p. t. „Żywoty drzew".

(Dokończenie)



Jelenie są także dranie,
Wiedzą o tem dobrze łanie.



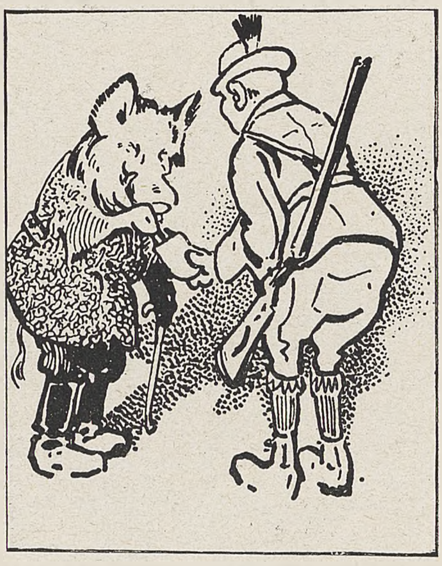
Bój rywali bywa srogi,
Choć obydwaj noszą rogi...



Daniel ma przemiłe lice,
Kochają go danielice.



Dzik jest tylko dziką świnią,
Niech o świństwa go nie winią.



Myśliwy nie jest czemś lepszem,
Czasem miewa kontakt z wieprzem.



Capa miłosny porwał szał,
Capik rodzeństwo będzie miał.



A. D. Stasche, preparator - rzeźbiarz z Filadelfji, zastosował najnowsze metody wypychania głów zwierząt, połączywszy sztukę wypychania z rzeźbą. L. Stockton, jeden z pomocników A. D. Stasche'a, kończy właśnie montowanie głowy lwa.

Przyjaźń u zwierząt

SIEWKA I KROKODYL.

Podczas moich podróży po dalekich lądach, zatrzymałem się na jakiś czas w Egipcie, studjując życie tamtejszych wcale ładnych Egipcjanek (bajaderek), oraz malując pejzaże okolic nader malowniczych, położonych nad brzegami rzeki Nilu. Siedząc godzinami całemi przy sztaludze nad brzegami rzeki mogłem często napatrzeć się i zapoznać się bliżej z groźnym mieszkańcem Nilu, krokodylem i jego nieodstępną towarzyszką, s i e w k ą[1]). Współżycie tych stworzeń jest istotnie oryginalne; siewka nietylko „trzyma się" towarzystwa krokodyla, ale poważa się wprost żerować na jego grzbiecie, wyjadając pijawki i robaki wodne, które się doń przyczepiły. Co więcej, wchodzi nawet do otwartej paszczy tego niebezpiecznego potwora wyjada z niej kawałki mięsa, które ugrzęzły między zębami, lub drobne żyjątka, przyczepione do dziąseł.

Zaiste zdumiewające zuchwalstwo i lekkomyślność! Możnaby myśleć, iż krokodyl jest nadzwyczaj przychylnie usposobiony do siewki, że umie poznać się na przysługach, jakie oddaje mu ta mała jego przyjaciółka, że odczuwa nawet wdzięczność i dla tego nie robi ptakowi żadnej krzywdy. Tak jednak nie jest bynajmniej, chociaż krokodyl ma jeszcze jeden powód do wdzięczności; siewka jest bowiem ptakiem nadzwyczaj sprytnym, a jednocześnie bardzo czujnym i ostrożnym; każda nowa rzecz zwraca jej uwagę: żaden nadpływający statek, zbliżający się człowiek lub zwierzę nie ujdzie jej baczności; o nadciąganiu tak podejrzanego niebezpieczeństwa lub intruza oznajmia corychlej donośnym krzykiem. Z ostrzeżenia tego korzysta krokodyl, który dzięki temu unika nieraz wielkich kłopotów. Arabowie z tego powodu nazwali nawet siewkę „ostrzegaczem krokodyla", a pewien francuski pisarz równie trafnie, co dowcipnie scharakteryzował drugą jej zasługę względem tego potwora, nazwawszy tego ptaka — „krokodylową wykałaczką".

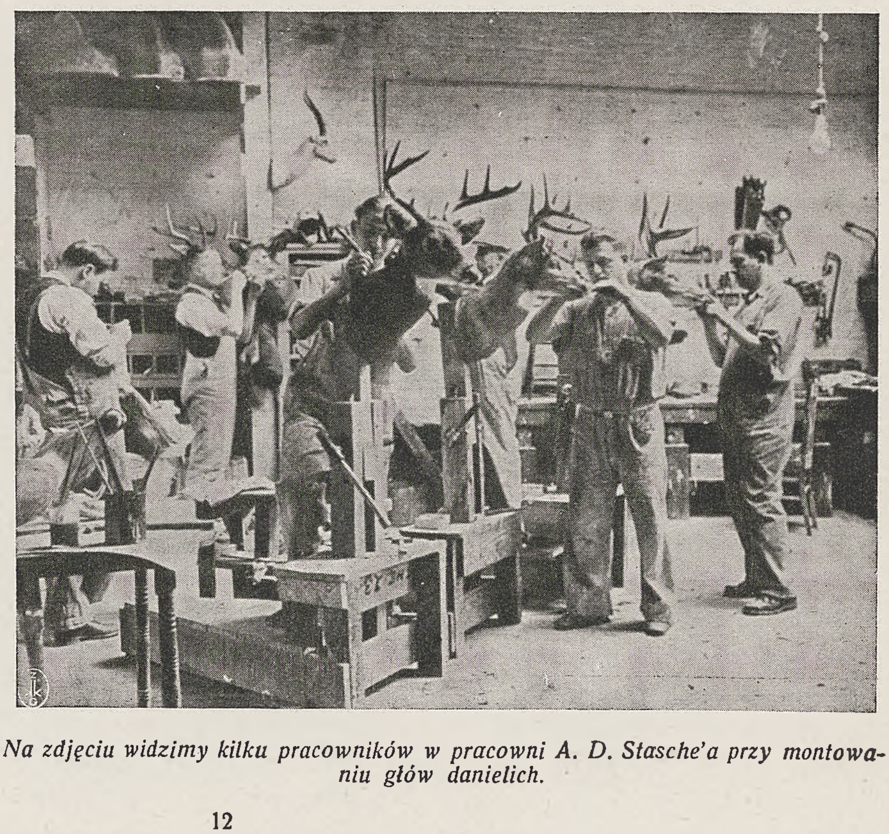
Czytelnicy zatem powiedzą, że spółka ta czyni zadość wszelkim wymaganiom, że powinna być trwałą i spowodować przyjazne stosunki między obu stworzeniami. Krokodyl jednak jest zwierzęciem zbyt tępem i mało rozwiniętem, jak również zbyt żarłocznem, aby miał komukolwiek darować życie. Pożera on wszystko, co mu się nawinie, pozostawiając w spokoju jedynie takie stworzenia, których nie może dosięgnąć. Dlatego tylko siewka umie zawsze tak się urządzić, iż groźny potwór nie jest w stanie jej pochwycić. Wykorzystuje poprostu jego niemrawość i lenistwo ruchów. Ptak ten, jak więc widziemy odznacza się wielką zmyślnością i sprytem; od najpierwszej młodości przebywając w sąsiedztwie krokodyla poznał znakomicie jego obyczaje i słabe strony. Wie dobrze, że na jego grzbiecie może przechadzać się i żerować bezpiecznie, gdyż tam nie dosięgnie go w żadnym razie; z paszczy zaś potrafi zawsze umknąć w porę, zanim krokodyl zdąży ją zamknąć.

Spółka ta zatem bardzo niebezpieczna dla strony słabszej, utrzymuje się jedynie dzięki sprytowi i przebiegłości; że siewka posiada te zalety w wysokim stopniu, umie więc zazwyczaj wyciągać bezpiecznie swą korzyść, wyświadczając jednocześnie przysługi krokodylowi.

I w stosunkach ludzkich spotykamy takich wyzyskiwaczy, cóż dziwnego, że istnieją tacy i wśród zwierząt?

Henryk A. Zientarski.

[1]) S i e w k a — ptak afrykański niewielkiego gatunku.



Na zdjęciu widzimy kilku pracowników w pracowni A. D. Stasche'a przy montowaniu głów danielich.

ECHA ŚWIĘTA 3-GO MAJA
NA TERENIE NADLEŚNICTWA SMORGOŃSKIEGO W SMORGONIACH, WOJ. WILEŃSKIE.



Grupa funkcjonarjuszów Nadleśnictwa Smorgońskiego, uczestniczących w obchodzie Święta 3-go Maja.

Dwie potęgi militarne, dwa światy, nie więcej, jak przed kilkunastu laty, za arenę dla swych wojennych rozgrywek, obok Piawy, Verdunu, Rygi, Styru, Stochodu i wielu innych krwią przesiąkłych pobojowisk, wybrały nasze niegdyś żyżne i urodzajne pola smorgońskie. Ogniem i żelazem, w strasznej paruletniej rzezi, było zniszczone wszystko, co kiedykolwiek tchnęło życiem. Z ruchliwego miasta słynnych „obwarzanków", z legendarnej „misiej" akademji — Smorgoń, nic nie ostało, jeno zgliszcza i ruiny. A ziemia... ta nielitościwie zraniona rowami strzeleckiemi, różnej konstrukcji schronami betonowemi, zasiekami z drutów, pokryta żelastwem i przesiąkła krwią, ze sterczącemi na niej ruinami osiedli ludzkich, przedstawiała godny największego politowania widok. Olbrzymie połacie przepięknych ongiś terenów leśnych z nadzwyczaj bogatą fauną, w czasie tej najkrwawszej w dziejach świata wojny, doznały niszczycielskiej, a niemniej okrutnej inwazji siekiery i pocisku na miejscu zaś ściętych, obumarłych, zranionych i zniszczonych przepięknych wiekowych drzewostanów, szybko powstawał inny las, las krzyżów i mogił. Lecz gdy dla uginającego się pod ciężarem niewoli Narodu Polskiego wybiła zbawienna godzina sprawiedliwości, gdy trony oprawców i ciemiężców runęły, gdy za przyczyną walecznych Legjonów wiekowe kajdany zrzucono, zaś Orzeł Biały swem potężnem skrzydłem przygarnął lud polski, hen, daleko jeszcze za Smorgońskiem na olbrzymich pałacach ziemi osiadły, wtedy garstka zaledwie Smorgończyków, wespół z władzami, przy wybitnej pomocy i zrozumieniu Administracji Lasów Państwowych, na zniszczonych ojcowiznach, gnieżdżąc się w ziemiankach, betonowych, wilgocią przesiąkłych schronach, lub pod gołem niebem, z siekierą i kilofem w ręku na zgliszczach i ruinach dawnych Smorgoń, stawiała zrąb obecnych, okazale wyglądających, nowych Smorgoń. I z pracy tej, za wstawiennictwem Rządu, dzięki samozaparciu się i ofiarności społeczeństwa, Smorgończycy wyszli zwycięsko, bo miasto pod wielu względami prześcignęło swą dawną świetność, a tempo odbudowy może być wzorem dla innych osiedli, które doznały skądinąd klęski wojennego zniszczenia. Ale czyż tylko odbudowa! Praca społeczna i oświatowa ludzi dobrej woli i pełnych poświęcenia dla bliźnich, święciła tu triumfy w dniu Święta Narodowego. Obchód święta Konstytucji 3-go maja w Smorgoniach był zarazem przeglądem owoców kilkunastoletniej pracy społecznej, której propagatorami jest nieliczne, grono osób z inteligencji miejscowej, nauczycielstwa i świata urzędniczego. W dniu tym, do miasta odświętnie przybranego w chorągwie i zieleń, przy pięknej słonecznej pogodzie, od samego rana nadciągały ze śpiewem ze wszystkich pobliskich szkół, dziatwa z nauczycielstwem na czele i organizacje młodzieży wiejskiej oraz „Strzelca" pod kierunkiem Nadleśniczego Smorgońskiego nadleśnictwa p. inż. Edwarda Kuboka, oddziały koło piędziesięciu osób umundurowanych urzędników i straży leśnej z pobliskiego Nadleśnictwa Smorgońskiego. Z placu zbiórki przy szkole powszechnej, uformowane grupy według wyznań udały się do swych świątyń, gdzie odprawiono uroczyste modły i wysłuchano podniosłych okolicznościowych kazań, zaś w świątyni katolickiej, wypełnionej po brzegi wiernymi, nabożeństwo celebrowane przez księdza proboszcza L. Czerniaka, zakończono potężnem, i, daleko w pola i, bory, unoszącem się echem hymnu „Boże coś Polskę"...



Fot. L. Durczykiewicz, Gdynia

Urzędnicy Nadleśnictwa Chylonja, w mundurach według najnowszych przepisów, podczas Święta Narodowego.

Po skończonem nabożeństwie, utworzył się pochód, który wyruszył od koś-

cioła w kierunku placu Marszałka Piłsudskiego, zapełnionego uczestnikami uroczystości narodowej. Przed zgromadzoną „in corpore" municypalnością miasta i gminy Smorgonie, Naczelników różnych urzędów lokalnych, komendatów „Strzelca", Straży Ogniowej i Policji, dziarsko przedefilowały szkoły, harcerstwo, różne stowarzyszenia, odziały strzeleckie, związki młodzieży, oraz oddział straży leśnej z leśniczymi na czele, pod kierunkiem praktykanta techniczo-leśnego p. inżyniera Jana Leśkiewicza, udając się na plac miejskiego boiska sportowego, gdzie do ustawionych w czworoboku organizacyj i licznych rzesz publiczności, pierwszy przemawiał burmistrz miasta Smorgonie, p. Sadowski, na temat znaczenia Konstytucji 3-go maja w Polsce Odrodzonej. Po p. Sadowskim, drugi z kolei wygłosił płomienną, pełną patrjotyzmu i głębokiej znajomości historji i literatury ojczystej — mowę o Konstytucji 3go maja, nadleśniczy inż. Edward Kubok. W przepięknych słowach, przedstawiając słuchaczom w zarysie to wiekopomne dzieło, które dało Narodowi Polskiemu „wolność, równość i braterstwo!" podkreślił, iż Konstytucję 3-go maja cały kraj przyjął z nadzwyczajnem uniesieniem, a z podziwem wyrażali się o niej mężowie polityczni innych krajów, była to bowiem rewolucja, przewrót stanowczy w życiu wewnętrznem Narodu Polskiego, a i zarazem rewolucja bezkrwawa, dokonana siłą Ducha, nie przemocą fizyczną. W dalszym ciągu swego przemówienia mówca nadmienił, iż zrozumiano wreszcie w dawnej Polsce, że „liberum veto", jest największą klęską dla kraju i zbrodnią wobec Ojczyzny, że tron obieralny, a skarb pusty i brak potężnej armji, oraz upośledzenie chłopów i mieszczan, rokują niezawodnie zagładę Polski. To też wielcy mężowie stanu, najtęższi umysłem i patrjotyzmem pisarze, zwalczali w swych dziełach wszystko to, co pchało Rzeczypospolitą na manowce, ku zagładzie. Na czele tego grona reformatorów, poza Konarskim, Staszycem i wielu innymi stał ksiądz Hugo Kołłątaj, którego historja zna, jako jednego z najznakomitszych polskich mężów stanu, czołowego twórcę Konstytucji 3-go maja, bowiem, obok wad, jakie posiadał, nikt nie może mu odebrać, lub pomniejszyć wielkich zasług, jakie dla ojczyzny położył, jako reformator krakowskiego Uniwersytetu i właściwy twórca Konstytucji 3-go maja. Dzieła Hugo Kołłątaja, to nie tylko zakończenie, ale zarazem korona literatury politycznej niepodległej Polski, tej wielkiej i rozumnej literatury, która stworzona w wieku XV przez Ostroroga, posiada takie osobistości jak w wieku XVI Modrzewski i Skarga, w wieku XVII Opaliński, w XVIII Konarski i Staszyc. Tych wszystkich, przewyższał Kołłątaj zarówno trzeźwością i rozumem politycznym i tem, że bodaj jedyny zdobył się na program naprawy Rzeczypospolitej. Niestety, obok tak wielkich umysłem i umiłowaniem ojczyzny ludzi, jak Kołłątaj, nie brakło ludzi małych, tworzących Konfederację Targowicką, właściwą mordeczynię nieśmiertelnego dzieła Kołłątaja. Tragiczny w dziejach Polski drugi rozbiór, nie dał ogółowi w całej pełni skorzystać z dobrodziejstw reformy, a twórcy Konstytucji 3-go maja w dziele „O ustanowieniu i upadku Konstytucji polskiej 3-go maja" w końcowym ustępie, takie oto przykazanie rzucili Narodowi Polskiemu: „Polacy! jeżeli przeszkodzić nie zdołacie, aby was nie pożarli sąsiedzi, starajcie się, aby was strawić nie mogli". Słowa te wielkie, to jakby testament Polski konającej, to jakby testament ówczesnej upadającej Rzeczypospolitej, to zarazem nasze święte narodowe przykazanie przez długie lata, aż do obecnego odrodzenia Polski. I rzeczywiście to zlecenie konającej wówczas Polski wszystkie pokolenia z całą świętością dotrzymały. Lata 1831... potem 1863 i cały szereg innych momentów dziejowych były najwymowniejszym tego przykładem.

O dziejach i twórcach Konstytucji 3-go maja niepodobieństwem jest powiedzieć w kilku słowach. Dzieje te spisane są w olbrzymich rozmiarem i ilością tomach, zaś twórcy Konstytucji 17 marca 1921 r. za podstawę do swych prac mieli tamtą z 1791 roku. Kończąc swe przemówienie mówca nawoływał ogół do zbiorowego wysiłku i pracy ku potędze i chwale odrodzonej Ojczyzny.

Przemówienie inż. Kuboka nagrodzono frenetycznemi oklaskami, zaś pod adresem Rzeczypospolitej rozległo się długie i niemilknące „niech żyje!!" Po wyczerpaniu listy mówców, liczne rzesze rozentuzjamowanej publiczności z ogromnem zainteresowaniem przyglądały się brawurowym popisom sportowym, zaś oddziały straży leśnej odmaszerował do pobliskiej osady Nadleśnictwa, gdzie nadleśniczy p. inż. Kubok odebrał przysięgę służbową od niektórych urzędników i funkcjonarjuszów niższych, z racji zmiany z nimi stosunku służbowego, poczem nastąpiła wspólna fotografja. W międzyczasie popisy sportowe na boisku miejskiem, a z niemi i pierwsza część programu dnia była zakończona; punktualnie o godz. 20.30 w sali Związku Strzeleckiego rozpoczęła się Uroczysta Akademja, w której wzięli udział przedstawiciele magistratu i rada m. Smorgonie, przedstawiciele gminy smorgońskiej, duchowieństwa, sądownictwa, Związku strzeleckiego, szkolnictwa, harcerstwa, straży ogniowej, kierownicy urzędów lokalnych i liczne grono urzędników z niestrudzonym nadleśniczym inż. E. Kubokiem na czele. Akademję zagaił kierownik szkoły powszechnej p. Borkowski, podnosząc w krótkich, a treściwych słowach znaczenie Konstytucji 3-go maja i korzyści reform, jakie Sejm Czteroletni zdołał dokonać. Po przemówieniu p. Borkowskiego, orkiestra symfoniczna pod batutą gorliwego na niwie społecznej pracownika, profesora Średniej Szkoły Handlowej p. Michała Porańskiego, odegrała kilka utworów muzycznych, znanych kompozytorów, poczem kurtynę podniesiono i na estradzie ukazał się oklaskiwany przez publiczność p. Stanisław Golda, urzędnik nadleśnictwa, który przyjemnym, silnym barytonem, przy akompanjamencie orkiestry, odśpiewał kilka piosenek. Po skończonym śpiewie, za który nie oszczędzono p. Goldzie oklasków, rozpoczęto zasadniczą część programu akademji, przedstawieniem „Piosnki Wujaszka", Aleksandra Fredry. Sztukę tę z wielką starannością i poświęceniem wyreżyserował p. Michał Porański. Wysoki poziom kulturalny i uzdolnienie artystyczne zespołu amatorskiego w znacznym stopniu pracę reżyserowi ułatwiły, to też poszczególne fragmenty scen „Piosnki Wujaszka", były świetne i pełne artyzmu. P. Krzysztoforska w roli sędziny Pipirkowskiej była znakomita. Basię odegrała p. Dabrysowa, Stefana dobrze p. Kucharski, Emila p. Żuromski, a Kaspra p. Sławecki. Plasia bardzo udatnie odtworzył p. Banio. P. Stanisław Golda przysporzył sztuce powodzenia, wykonując znakomicie wszystkie partje śpiewne. Koroną całości był p. inż. E. Kubok w roli tytułowej, jako Wujaszek.

O godz. 23 spuszczono kurtynę. Publiczność w wypełnionej po brzegi sali, burzą oklasków raz po raz dziękowała całemu zespołowi zaś pod adresem reżysera i dyrygenta orkiestry rozbrzmiały niemilknące „Niech żyje!"

Tak uroczyście zakończono Święto Narodowe w odbudowanych polskich Smorgoniach.

Bolesław Zmitrowicz.



Gajowy Kazimierz Bołtryk.

WYTRWAŁY GAJOWY.

Gajowy Nadleśnictwa Hożańskiego Kazimierz Bołtryk służy na jednem miejscu od roku 1881-go, t. j. już prawie 50 lat. Zaczął służbę przy rządzie rosyjskim, w czasie wojny był ewakuowany wgłąb Rosji. Po przepędzeniu wszelkich okupantów i odzyskaniu Niepodległości powrócił do Ojczyzny i dotąd trwa na stanowisku. Pracownikowi wytrwałemu cześć!

OBCHÓD 25-LECIA OSTATNIEJ MISJI NA PODLASIU W KNIEI LEŚNEJ.

...W niedzielę przewodnią od wczesnego ranka ciągnęły tłumy gościńcami i dróżkami, wijącemi się wśród zieleniejących pól i łąk. Pogoda była piękna i słoneczna więc i ludzie w wesołym nastroju dążyli do znajdującego się na uboczu wśród bagien, uroczyska leśnego, Sumierz.

Tu, w tym lesie 25 lat temu, dn. 30 kwietnia 1905 r. odbyła się ostatnia misja dla unitów. Pod sosną, która znajduje się dziś pod specjalną pieczą leśnictwa Żelizna, a do którego uroczysko Sumierz należy, została wtedy odprawiona Msza św. dla tysięcznych tłumów unitów gnębionych przez rząd rosyjski. Po nabożeństwie udzielono Sakramentów Św., a księża spowiadali, siedząc na pniach. Do chrztu przystępowała młodzież do lat 20. Pomimo czujności policji rosyjskiej, o misji tej władze dowiedziały się dopiero kilka dni potem.

W temże samem miejscu w niedzielę dn. 27/IV b. r. z inicjatywy ks. Michała Zawadzkiego odbył się uroczysty obchód dwudziestopięciolecia tej misji, opisanej przez Reymonta w jego cudownem dziele: „Z ziemi Chełmskiej".

Przyjechali na tę uroczystość z Warszawy uczestnicy ówczesnej misji PP. senator Kozicki i Michał Arcichowski. Ze swego majątku Suchowola przybył wicemarszałek Czetwertyński. Nadleśnictwo Kijowiec, w obrębie którego leży Sumierz, reprezentował inż. Józef Przybylski.

Z kościoła w Kolembrodach o godz. 11 wyruszyła do historycznego lasu procesja, prowadzona przez proboszcza ks. Stanisława Zarębskiego. Przez las wskazywał drogę orszakowi gajowy Józef Król, który ongiś przed 25 laty brał również udział w misji. W wybudowanej kaplicy z kilimów pod koroną starej sosny odprawił uroczystą Mszę Św. ks. dziekan Augustynowicz z Międzyrzecza. Kazanie wygłosił proboszcz parafji Korczówka ks. Zawadzki. Po nabożeństwie przemawiali PP. ks. Czetwertyński, Kozicki, Arcichowski i Dragan. Ten ostatni w czasie prześladowania religijnego był wysłany przez Rosjan na Sybir. Wszyscy mówcy kładli nacisk na olbrzymie znaczenie religji katolickiej dla narodu polskiego. W jasny i przekonywujący sposób w gorących słowach, tak jak przed 25 laty, krzepili ducha i wiarę tysięcznych słuchaczy...

Z inicjatywy ks. Zarębskiego proboszcza par. Kolembrody, zamierza ludność tej parafji postawić w historycznym lasku Sumierz kaplicę, w której w każdą rocznicę unickiej misji dla wzmocnienia ducha i przypomnienia martylologji odprawiane będą nabożeństwa.

Popołudniu zakończono uroczystość. Jednakże tłumy długo jeszcze pozostały na miejscu zwabione wiosennym urokiem Sumierza.

Gości z dalszych stron podejmował obiadem gościnny ks. Zarębski w Kolembrodach.

J. P.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. MIECZYSŁAW FRYBEN.

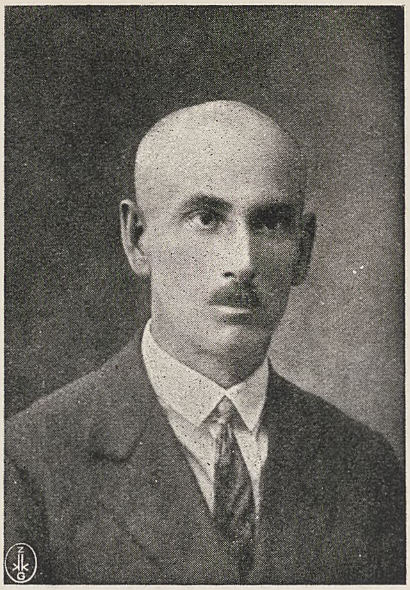
W marcu b. r. opuścił na zawsze szeregi generacji starszych leśników Mieczysław Fryben emerytowany Inspektor Ochrony Lasów.

Urodzony w 1861 r. w Staszowie, wychowany wśród lasów puszczy Sandomierskiej od najmłodszych lat umiłował przyrodę, to też po skończeniu gimnazjum realnego w Tarnowie wstąpił do akademji leśnej w Tharaułcie, którę skończył w 1885 r. Pracę swą zawodową rozpoczął w rodzinnych stronach w lasach Staszowskich, gdzie po odbyciu praktyki został leśniczym i pozostał na tem stanowisku przez lat 13-cie; następnie przeszedł do lasów dóbr Krzeszowickich, w których pracował przy urządzaniu oraz w administracji. Stamtąd przeniósł się na Wołyń i zarządzał lasami dóbr Ostrożeckich, poczem powrócił do ziemi Kieleckiej i administrował przez dłuższy czas dobrami Przysucha hr. Zamoyskiego. Na kilka lat przed wojną został kierownikiem biura leśnego Zdzisława ks. Lubomirskiego w Warszawie. Zawierucha wojenna zastała go na kuracji na Limanie. Do kraju wrócił w 1918 r. i zgłosił się do służby państwowej, by dalej pracować dla dobra lasów polskich, przed wojną bowiem dla leśnika - Polaka z wyższem wykształceniem prace w ojczyźnie na stanowisku urzędowem były zamknięte. Mianowany Inspektorem Ochrony Lasów w Warszawie po kilku miesiącach przeszedł do Kielc, gdzie pracował do czasu przejścia w stan spoczynku t. j. do 1.XI 1928 roku. Jako emeryt przyjechał do swego gniazda rodzinnego, Staszowa, gdzie dokonał swego pracowitego żywota.

Odszedł od nas człowiek kryształowego charakteru, urzędnik nieskazitelnej przeszłości, pracownik w pracy niestrudzony, leśnik z powołania, las nad wszystko miłujący. Bronił go też przed zakusami ludzkiemi, na wielce odpowiedzialnem stanowisku Inspektora O. L. Pozostawił po sobie szczery żal i niezatarte wspomnienia wśród leśników, z którymi praca zawodowa go łączyła jakoteż i wśród właścicieli lasów.

Trumnę ś. p. Mieczysława Frybena przysypała gruda ziemi z leśnictwa Podklasztornego, rzucona przez grono najbliższych i leśników, oddających zmarłemu w ten sposób ostatnią przysługę. Nad mogiłą jego szumią lasy wśród których ujrzał światło dzienne i wśród których legł na Wieczne Odpoczywanie.

St. Przybylski.



Ś. p. Józef Pastuszyński



Ś. p. Mieczysław Fryben

Ś. P. JÓZEF PASTUSZYŃSKI.

W kwietniu b. r. po długiej chorobie opuścił nazawsze nasze szeregi ś. p. Józef Pastuszyński leśniczy Leśnictwa Choinek Nadleśnictwa Łąck. Rozwijająca się od kilku lat gruźlica przecięła pasmo jego życia w 40 roku życia, w chwili, kiedy najbardziej pragnął żyć dla swej rodziny, złożonej z żony i z pięciorga nieletnich dziatek, i kiedy ta jego rodzina więcej niż kiedykolwiek potrzebowała opieki. Bowiem współcześnie z pogorszeniem się stanu zdrowia ś. p. kol. Pastuszyńskiego, żona jego zapadła na zapalenie ślepej kiszki i musiała poddać się niebezpiecznej operacji. Tragicznym zbiegiem okoliczności operacja ta była dokonana w dniu zgonu jej ś. p. małżonka.

Pogrzeb ś. p. kol. Pastuszyńskiego stanowi najlepsze świadectwo życia nieboszczyka. Brała w nim udział licznie zgromadzona wiejska ludność miejscowa, dając wyraz niezwykłemu uszanowaniu, jakie zmarły w tak krótkim czasie zdobył sobie dzięki swej prawości i szlachetności. W pogrzebie brały również udział: straż pożarna miejscowa, orkiestra strażacka z Gostynina, Płockie Tow. Racjonalnego Polowania wraz z sztandarem oraz Koło miejscowe Z. Z. L. Rzplitej. Zwłoki niesione na barkach kolegów-leśników z nadleśnictwa Łąck i Góry, spoczęły na cmentarzu w Gostyninie, a nad niemi wygłosił piękną i wzruszającą mowę kol. Horecki.

Śmierć ś. p. kolegi Pastuszyńskiego jest nieodżałowaną stratą nietylko dla jego rodziny. Współpracownicy stracili w nim jednego z najlepszych kolegów, a przełożeni, sumiennego i ofiarnego pracownika. Obowiązki leśnika spełniał z zamiłowaniem, pozostawiając po sobie chlubną spuściznę w postaci pięknie utrzymanych kultur i zagajników. Kłusownictwo zwalczał z całą bezwzględnością, a nawet z narażeniem własnego życia.

...Niech te modrzewie, rosnące nad Jego grobem ukołyszą Go swym szumem do snu, który spokojnym i szczęśliwym uczyni jego wieczny odpoczynek po trudach i troskach przedwcześnie zgasłego życia.

Sokołowski,
Przew. Miejscowego Koła Z. Z. L.

W CZTERECHSETNĄ ROCZNICĘ JANA KOCHANOWSKIEGO

TREN ÓSMY.

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Orszulo, tem zniknięciem swojem!
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło!
Tyś za wszytki mówiła, za wszytki śpiewała,
Wszytkieś w domu kąciki zawżdy pobiegała;
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
Ani ojcu myśleniem zbytniem głowy psować,
To tego, to owego wdzięcznie obłapiając
I onym swym uciesznym śmiechem zabawiając;
Teraz wszystko umilkło, szczere pustki w domu,
Niemasz zabawki, niemasz rozśmiać się nikomu;
Z każdego kąta żałość człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy darmo upatruje!

JAN KOCHANOWSKI.

PIEWCA Z CZARNOLASU

...Były ongiś takie słowa, jak: *zruta* (ruina), *postura* (postawa), *zarza* (zorza), *duchna* (pierzyna), *sierdziwy* (gniewliwy), *zimostradny* (zimę przetrzymujący), *drużyć* (drążyć), *żadzić się* (brzydzić się), *blizu* (blisko), *wierę* (zaiste) i t. d. Dziś się mówi: tęskny, gorący, dziarski, a kiedyś mówiło się: *teszny, żarki, darski;* były takie mocne określenia, jak: *optaszyć* (oskubać), *sowę dąć* (zachmurzyć się),*wycinać dutki* (błaznować), *dordzały* (dojrzały) i t. d. Całkiem innego znaczenia nabrały zbiegiem wieków, gdy język polski nie tylko dźwiękowo ale i pojęciowo się kształtował, takie wyrazy, jak *wdzięka* (dziś: ozdoba), *zdarzenie* (dziś: zrządzenie) *występ* (dziś to samo, co występek!) *żenić* (dziś: gonić!) *tylko* (omal), *na wet* (nakoniec), *durny* (zarozumiały) *na nice* (nanic) i t. d. Słowem *wszytko* zmieniło się dziś na: wszystko, a w każdym razie na... bardzo wiele!...

Chropawą, w wyrazie, w składni i w stylu, była ongiś ta nasza mowa polska, twardą, jak puszcza niezgłębiona, w której możnaby się zanurzyć i utonąć. Każde w niej słowo, niby gruby pień nieforemny, czekało długo czasów genjalnych natchnień, zanim przekształciło się w rzeźbę artystycznego wyrazu myśli i odczucia. U jej zarania, trzeba zaś było mistrza i myśliciela niebylejakiego, aby ugory odłogiem leżące, zagospodarować, przeorać z krańca na kraniec ,wytknąć na nich nowe drogi i gościńce, zasiać w ogrodach kwiaty i posadzić drzewa owocowe, uprawić ziemię pod zbiory zbóż tak, by nikomu nie zabrakło ni jadła, ni piękna, ni ukojenia ducha. Długo trwać musiała ta gospodarka dziedziców mowy naszej, podawana przez usta matek, uczących pierwszych wyrazów z pacierza, zanim przejęliśmy ją w spuściźnie strojną, wielmożną i wykwintną.

I dziś, gdy o tem wspominamy, to już nietylko przez jakąś wdzięczność za trudy i prace, poniesione przez naddziadów naszych na niwie mowy rodzimej ale i przez miłość synowską dla niej, — tak drogiej, ciekawej i tak rozległej, jak historja naszego narodu. Zdarza się chwila odpowiednia. W czerwcu obchodzi Polska *czterechsetlecie urodzin Jana Kochanowskiego,* pierwszego księcia poezji polskiej, który dziełami swemi zapoczątkował właściwie literaturę naszą i to odrazu tak chlubnie i tak wyśmienicie, że wstępnym bojem swego pióra dorównał twórcom zachodnioeuropejskich narodów XV i XVI stulecia.

A przypada ta uroczystość w okresie znamiennym. Oddaliliśmy się bowiem od staropolszczyzny do tego stopnia geograficznego, że język naszych naddziadów stał się jakby — egzotyzmem. Trzeba szukać ze świecią tych nielicznych amatorów, którzy go znają gruntownie. Nawet śród współczesnych literatów; zwłaszcza śród zaciągu najmłodszych, nie wielu dziś stylistów i językoznawców, którzy poza obowiązkowemi studjami w murach uniwersyteckich, czerpali gruntownie wiedzę i tworzywo z skarbnicy, pamiątek piśmiennictwa polskiego. Nie każdy z dzisiejszych autorów poszedł śladami Żeromskiego do źródeł Wisły i mowy ojczystej. Zato wartości i studjów dla stylu, mądrości i uśmiechów dla treści szuka się w błachem, zdenerwowanem życiu codziennem, w powierzchownej obserwacji otoczenia, przyczem wyczynia się sztuki ekwilibrystyczne, pacząc język i zaśmiecając mowę rodzimą naleciałościami ulicznemi i gościńcowemi lub żargonem, obcym duchowi narodu. Dziś staropolszczyzna nudzi i leży odłogiem w pyle ksiąg, nikomu niepotrzebnych, jak zużyte graty. W jazzbandowym tłoku lekceważy się wszystko, co było, — oto, prawa ewolucji! Wystarczy wzruszyć ramionami i powiedzieć za innymi: — „E, co mi tam stare rupiecie i kazania tureckie, czy nie możecie lepiej powiedzieć kiedy ukaże się następna książka Wallace'a?..." Duch czasu stworzył taką ewolucję zamiłowań w literaturze, która wszak jest przecież zwierciadłem społeczeństwa. A jednak staropolska mowa nie jest ani krzyżykówką, ani szaradą i nie może znudzić nikogo ani też zniechęcić, jeśli zechce się ją pojąć, tak, jak się należy, rozumem i sercem. Jest bowiem *piękna.*

Wybierzmy się zatem na krucjatę, odkryjmy po raz wtóry za Kolumbem, Amerykę. Przypomnijmy sobie Kochanowskiego z imienia, z życia i z jego zasług. Wszak to ten sam, któremu skruszony grzesznik w kościele zawdzięcza pieśń: *„Kto się w opiekę poda Panu swemu..."* lub równie znany hymn: *„Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary..."* Wszak to ten sam, który naoścież otwarł dźwierze literaturze polskiej i stanął pobok ramienia Mickiewicza, natchnął Słowackiego kultem staropolskich dzieł i uprawił pole mowy twórczej pod zbiory poetów epoki romantycznej. Wszak to ten sam, o którym pisze Stanisław Przybyszewski w drugim tomie ostatnio wydanych pamiętników p. t. „Moi współcześni", iż dla Polski, świątynię przyszłości zbudowali tylko ci, trzej wieszczowie: *Kochanowski, Mickiewicz, Kasprowicz!...*

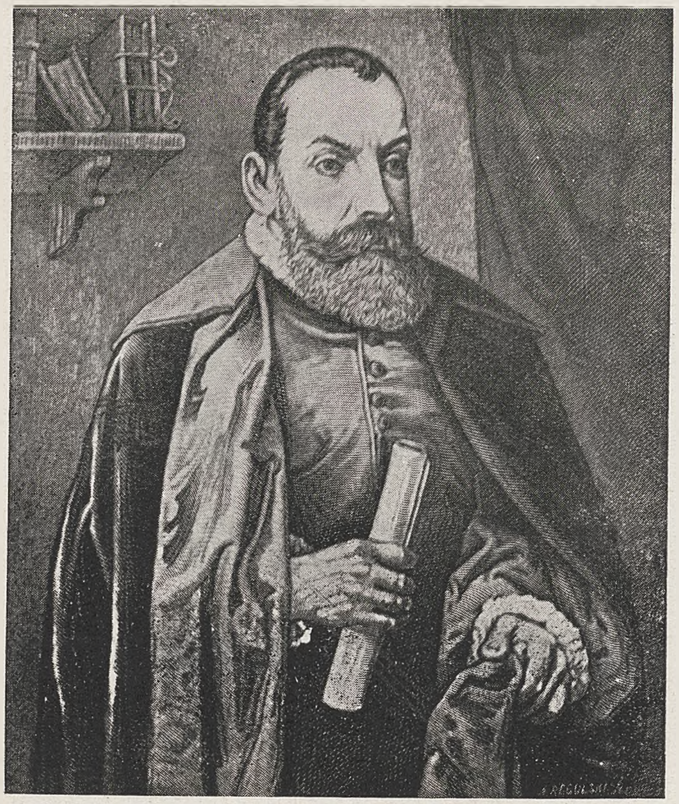
Aby należycie ocenić niespożyte w dzisiejszych czasach zasługi Kochanowskiego dla literatury, trzeba przenieść się myślą w epokę ostatniego z Jagiellonów, Zygmunta Augusta i późniejszych elekcyj, kiedy to na tronie wawelskim zasiedli Henryk Walezy, a po nim Stefan Batory. Był to czas największego rozkwitu Odrodzenia; Polska zawdzięczała swą kulturę duchową doskonałym wzorem klasycznym, greckim i romańskim. Łacina panowała wszędzie, — na dworach, w uczelniach, w urzędach, a w potocznem życiu używano jej, jako drugiego języka ojczystego. Przed Kochanowskim niewiele możnaby zapisać monumentalnych wydarzeń w literaturze. Klemens Janicki wielbił Polskę po łacinie i za swą łacińską twórczość otrzymał od papieża Pawła III wieniec poetycki. Mikołaj Rej z Nagłowic gawędził wprawdzie w swych dziełach w języku polskim, ale były to tylko wdzięczne, acz niedoskonałe próby, pisane jedynie dla sentencji:

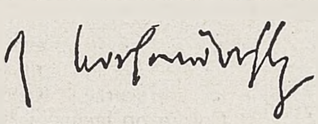
...Niechaj narodowie wżdy postronni znają,
że Polacy nie gęsi, że swój język mają...

Pozatem, Mikołaj Kopernik, krewniak poetów po gwiazdach, udowodnił, że system Ptolomeusza był błędny, wykazując na swych mizernych instrumentach astronomicznych podwójny ruch ziemi dookoła jej osi i dookoła słońca, przez co naraził się kościołowi tak, że jego odkrywcze dzieło spoczęło na indeksie aż do 1822 r.

W tejże więc epoce humanizmu, w rozkwicie nauki, sztuki i literatury, opartych na podstawach starożytnych, grecko-rzymskich, ukazał się na pierwszych kartach literatury polskiej, wyśmienity talent poetycki, Jan Kochanowski. Urodzony w 1530 r. w Sycynie, na ziemi Radomskiej, jako syn majętnych rodziców, już w 14 roku życia mógł studjować na Wszechnicy Jagiellońskiej. Według uświęconego zwyczaju ojców, wyjechał na dalsze studja zagranicę. Zaczął od italijskiej Padwy, gdzie przed nim kształcił się kosztem Kmity, Janicki, i gdzie Mikołaj Kopernik, profesor astronomji w Rzymie, promowany był na doktora medycyny. Z tych czasów akademickich (1551 — 1556) pochodzą pierwsze ła-

PAMIĄTKI Z CZARNOLASU

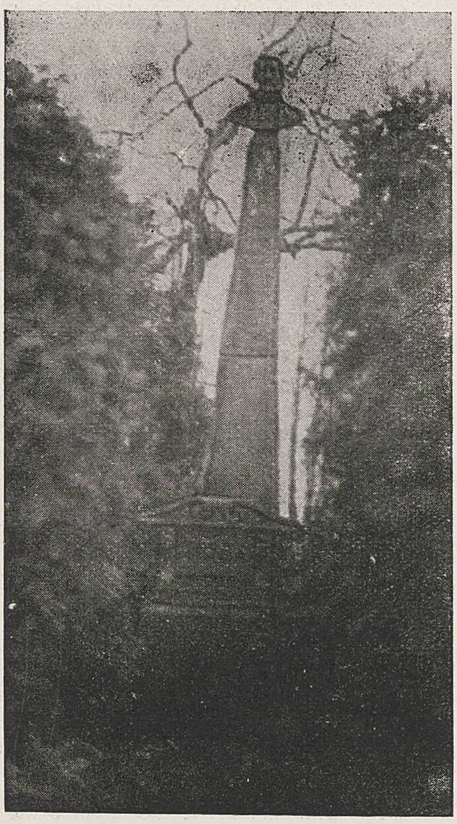




Portret Jana Kochanowskiego i jego podpis.



Wśród drogocennych pamiątek, przemawia do nas najserdeczniej pomnik, Urszuli, małej poetki, córki wielkiego poety. Jest to barokowa trumienka, stojąca na szerokim cokóle z szarego piaskowca. Chociaż krótki jest napis na tym skromnym pomniku, jednak jakże wiele przemawia do duszy...



Dziś na miejscu lipy czarnoleskiej znajduje się pomnik brata poety, Piotra Kochanowskiego



Jan z Czarnolasu opłakuje zgon swojej córki, Urszulki



Fot. St. Jaworczykowski.

W miejscu dawnego dworku modrzewiowego stanął pałac, będący od 30 lat własnością p. St. Zawadzkiego. Na zdjęciu narożnik kaplicy, a w głębi pałac i prześliczny park.

cińskie wiersze Kochanowskiego, niewątpliwie naówczas świetne i godnie wstępujące w ślady, wyznaczone na ziemi włoskiej od 300 lat przez Dantego, Petrarkę, Boccacia i Ariosta, zmarłego niedawno przed przybyciem poety, bo w 1538 r.; utwory te jednak nie zaważyły na szali talentu Kochanowskiego, jak jego późniejsze polskie arcydzieła. Dopiero zetknięcie się w Paryżu — gdzie przyjechał w 1556 r. — z poetą Ronsardem i rozczytanie się w jego „Odach" (wydanych w 1550 r.) oraz „Hymnach" (wyd. 1555) naprowadziło Kochanowskiego na właściwe tory. Wtedy to bowiem we Francji rozwijał się ruch literacki pod wezwaniem łączenia sztuki klasycznej z użyciem mowy rodzimej, a wydanie przez autora Du Bellay słynnego dzieła „Defense" w obronie języka francuskiego, spotkało się z powszechnym zachwytem nowatorów dotychczasowego, łacińskiego porządku. Pod wpływem tych nowych haseł, Kochanowski napisał swój pierwszy polski hymn: „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary..."; w taki sposób świetny zainicjował temi słowami swój nowy okres twórczości, tak ważny dla całej literatury polskiej.

W 1557 r. przywołała go do kraju żałobna wieść. Matka jego, Anna z Białoczowskich, zmarła. Zaczął poeta swój drugi etap życia na dworach Firleja i biskupa Padniewskiego, zaprzyjaźniwszy się z swym protektorem, podkanclerzem koronnym, Piotrem Myszkowskim, biskupem krakowskim. W 1564 r. był dworzaninem króla Zygmunta Augusta. W tym czasie, do 1570 r., napisał następujące utwory: „Pieśń o potopie", niezwykle oryginalną nowelę wierszowaną „Szachy", dedykowaną Janowi Krzysztofowi Tarnowskiemu, satyry „Zgoda" i „Satyr", piękny poemat „Pamiątka", poświęcony Janowi Tęczyńskiemu oraz inne, jak: „Zuzanna", „Wróżki", „Carmen macaronicum", niektóre „Fraszki" i „Pieśni", „Muza", „Dziewosłęb" i „Proporzec". Rzecz znamienna, że chociaż we wczesnej młodości pragnął przypiąć sobie kiedyś rycerskie ostrogi, nie skorzystał z rozlicznych protekcyj na dworze królewskim, nie kwapił się do miecza mimo sarmackiej fantazji i zamiary na temat karjery wojskoskowej zarzucił raz na zawsze, ująwszy miast proporca za lutnię. Nie pominął jednak bitewnej okazji, gdy przyszło wojskom Zygmunta Augusta wyprawić się przeciwko Iwanowi Groźnemu. Utworom Kochanowskiego, tego czasu dworskiego, zawdzięczamy bezcenne źródła, zaznamiające nas ze sprawami życia obywatelskiego w Polsce za panowania ostatniego z Jagiellonów. Wprost nieoceniona była jego odwaga, jako kulturalnego Polaka, a wartość, jako poety, iż nie oglądając się na łacińskie zwyczaje, dokazał jednak w języku rodzimym cudów pracy i natchnienia, wydobył bowiem w tym okresie swej twórczości z mowy nieskładnej, szorstkiej i nieukształtowanej, niezwykłe bogactwa językowe, barwność, potoczystość rymu, złączywszy harmonijne piękno poetyckie z prostotą formy wierszowanej, w czem żaden z późniejszych poetów mu nie dorównał, aż do Mickiewicza.



W parku czarnoleskim rośnie stara topola, posiadająca 20 łokci obwodu. Znawcy określają jej wiek na lat przeszło czterysta. Pamiętą więc czasy Kochanowskiego.

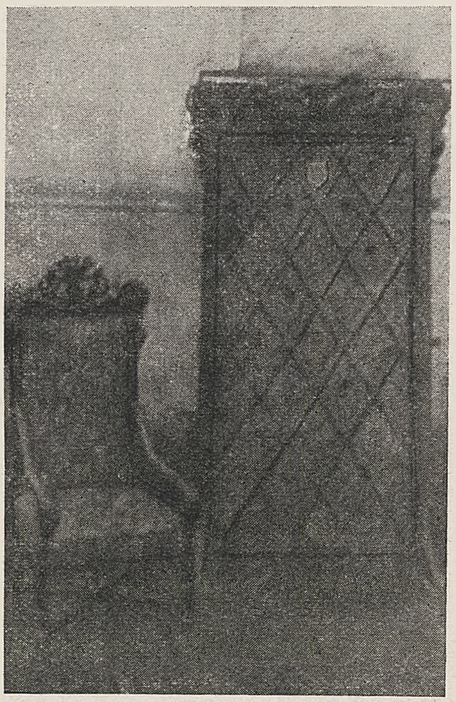
Najwyższego jednak szczytu poezji dopięła twórczość Kochanowskiego wtenczas dopiero, gdy porzucił dwór królewski i przeniósł się na stałe do cichego Czarnolesia, otrzymanego w dziedzictwie po zmarłych rodzicach. Stało się to w 1570 roku. Powodem była — polityka. Któż nie politykował za elekcji? Wszak cała szlachta wybierała króla. Politykował więc i Kochanowski lecz nieszczęśliwie. Zawiódł się na Henryku Walezym i na arcyksięciu Maksymiljanie. Cenił jego talent kanclerz Jan Zamojski, uosobienie kultury ówczesnej Polski i chętnie widziałby go na swym dworze tak mądry monarcha, jakim był Stefan Batory. Lecz Kochanowskiemu pilno już było do spoczynku i wytchnienia pod lipą czarnoleską, do ciszy sielskiej, do szumu lasu i od-

dechu ziemi, za którą tesknił sercem, zmęczonem, w strojnym kontuszu i żupanie na dworskich, pokojach. Opatrzony urzędową godnością wojskiego, poprzestał na niej i wolał osiąść na wsi. Niebawem ożenił się z Dorotą Podlodowską. Odtąd widzimy go śród dzieci, samych córek, z których maleńką Urszulę i jej poetyckie serduszko, specjalnie sobie upodobał.

W tym okresie, zwanym czarnoleskim, wykończył, napisał i ogłosił najwięcej utworów. Były to: „Fraszki" i „Pieśni", „Sobótka", „Psałterz" wspaniały, wolny przekład psalmów Dawidowych, tragedja „Odprawa posłów greckich", napisana pod wpływem kanclerza Jana Zamojskiego i do dziś grywana przepięknie na dziedzińcu wawelskim, „Orpheus Sarmaticus", „Monomachia Parysowa", „Dryas Zamechska", „Treny", „Jezda do Moskwy", „Epinicion", „Epithalamion", i „Pieśni trzy". Ostatni ten etap twórczości Kochanowskiego pozostawił potomności najlepsze i najtrwalsze dzieła oraz wspomnienia. W 1578 r. wydane jego Psalny dawidowe, zawierające wspaniałą formę poetycką natchnęły Mikołaja Gomółkę, ówczesnego znakomitego kapelmistrza krakowskiego do muzycznego ich opracowania, które w ciągu ośmiu lat (pierwsza kompozycja wyd. w 1830 r.) osiągnęło aż dziesięć wydań!... Minęło siedemdziesiąt lat, gdy do „Psalmów" Kochanowskiego skomponował znów muzykę ślązak, Johann Stobaus (zapewne Jan Stoba), kantor królewiecki, posługując się częściowo tekstem polskim i tłomaczeniem niemieckiem. Wymienić możnaby długi szereg kompozytorów, którzy potem do „Psalmów" tych dorabiali muzykę, jak: Kurpiński, Wilhelm Troszel, Władysław Żeleński, Zygmunt Noskowski, Henryk Jarecki i Bohdan Borkowski. Wogóle większość dzieł czarnoleskich zaważyła na twórczości muzycznej. „Treny" ilustrował muzycznie Moniuszko, „Odprawę posłów greckich" H. Jarecki, „Sobótkę" i „Hymn do zgody", Niewiadomski.



W parku czarnoleskim.



Drzwi i fotel z herbem Kochanowskiego.

Ileż melodyjności, piękna i czarownego uroku zawierają „Pieśni świętojańskie o Sobótce", tej Sobótce, którą jak my, oglądał kiedyś nieraz Jan z Czarnolasu. I dziś podczas obrzędów świętojańskich, u ognisk, wzlatują z iskrami słowa Kochanowskiego, zatrącane o nuty piosenek ludowych.

Testamentem jednak dla polskiej liryki, nieprzebraną skarbnicą serca, której w głębokości uczuć mógł jeno sprostać „Ojciec zadżumionych" Słowackiego, — były „Treny", te łzy, nanizane, jak perły na smutne, pełne żałości wiersze po stracie Urszulki. Pozostał w nich dla nas Kochanowski, już nie tylko jako poeta serdeczny ale jako bliźni człowiek, którego zawsze można zrozumieć i odczuć; wyskarżył się bowiem w „Trenach", wybolał, wypłakał bez wstydu, ukazując swój dom i majątki, nastrój cichego nieszczęścia i jasność rodzinnego pożycia, uchowaną pod kirem żałoby, w trumnie zmarłej Urszulki, w jej niewinnie splecionych rękach dziecięcych, w jej włosach złotych, jak polskie zboże... Pożegnał ją zrezygnowany słowami: „czas — doktór każdemu", a pewno przywitał skwapliwie wkrótce na tamtym świecie, dokonawszy żywota swego w 1584 r.

Ciało Jana z Czarnolasu pochowano w Zwoleniu.

Niema dziś w parku czarnoleskim lipy, pod którą przesiadywał po pracy pierwszy książe i pierwszy siewca poezji polskiej, ale zato po całej Polsce niesie się jej echo w szumie rozgłaszającym:

— Pamiętaj wnęku naddziadów twoich, co winieneś mowie rodzinnej, kochaj ją i czyń dla niej sporo, iże ci wrota do raju ostawił otworem, on, Jan Kochanowski!...

Janusz Stępowski.



Wjazdowa aleja do dworu w parku czarnoleskim.

Nowe Muzeum Regjonalne

Coraz żywiej rozwija się w Polsce ruch regjonalny. Przed dwoma laty założone zostało muzeum krajoznawcze na Podlasiu, w Siedlcach, a prawie równocześnie powstało muzeum na Polesiu w Pińsku, w tej najbardziej pod względem kulturalnym zaniedbanej dzielnicy.

Nie wiele inteligencji żyje tam w rozprószeniu i przykrej odległości od większych ognisk kultury. Te jednak niepomyślne warunki nie zraziły miejscowych działaczów, panów Hiroszkiewicza, Olewińskiego i starosty pińskiego Tomaszewicza. Później Zarząd Pińskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego utworzył tam sekcję muzealną, która zajęła się pracą organizacyjną, przeważnie gromadzeniem materjałów. Jakież były najcięższe trudności w ustaleniu świeżo założonej instytucji? Finansowe. Dzięki jednak ofiarności Polskiego Banku Spółdzielczego w Pińsku otrzymało Muzeum bezpłatny lokal przy ul. Kościuszki l. 32. Posypały się dary w okazach i gotówce. A następnie już stale wydatną pomocą dla rozwoju instytucji przyczyniali się prezydent miasta i prezes banku p. Czesław Morgentaler i Komendant policji p. Henryk Jacyna, a ukształtowaniem muzeum, zaangażowany na stanowisko kustosza prof. Dymitr Gieorgjewski. Kustosz ten dzielnie zajmuje się klasyfikacją zbiorów i inwentaryzowaniem bibljoteki.

Okazów jest dotychczas 1.000, dzieł bibljoteki około 300.

Typowo regjonalny charakter mają okazy miejscowej flory i fauny, jak i wyroby przemysłu ludowego. W zbiorze tym szczególną uwagę zwraca zabawka z drzewa, przedstawiająca fantastycznego ptaka, artystycznie wykonana kozikiem przez chłopaka ze wsi Rutsk koło Janowa.

Poważnym zadatkiem dla przyszłego działu historycznego są ofiarowane przez ziemiankę p. Butrymowiczową stare portrety Butrymowiczów, księżnej Ogińskiej i Kanonika Lach - Szyrmę. Przypominają one o historycznej przeszłości Polesia, podobnie jak architektoniczne zabytki Pińska i poleskiego Kosowa.

Zarząd, aby zainteresować szersze warstwy społeczeństwa, ogłosił drukiem odezwę.

Odezwa ta mówi:

„W całej Polsce żywy odruch wywołały hasła zakładania muzeów krajoznawczych. Celem ich jest zbieranie przedmiotów, ilustrujących wszechstronnie przyrodę kraju, byt i zwyczaje ludności, oraz jej twórczość, poza tem gromadzenie pamiątek, mających znaczenie historyczne.

Kochamy naszą ziemię, lecz mało ją znamy, często mniej niż kraje obce. W tej pracy kulturalnej Polesie musi stanąć w jednym szeregu z innemi dzielnicami. Polesie nie może pozostać ziemią nieznaną, musi dać obraz zarówno swego życia teraźniejszego, jak i przeszłości...

Kierujemy więc ten apel do całego społeczeństwa na Polesiu, aby ofiarnością swoją przyczyniło się do zbogacenia zbiorów Muzeum. Prosimy również o poparcie moralne i współpracę, bo tylko we wspólnym wysiłku może być powodzenie tej sprawy".

Następują podpisy członków Zarządu, prócz wyżej wymienionych, Stefan Bednarski, Mieczysław Kołaczkowski, Roman Kreczmer, Jerzy Mirecki, Józef Niedźwiecki, Kazimierz Smólski i Piotr Soroko.

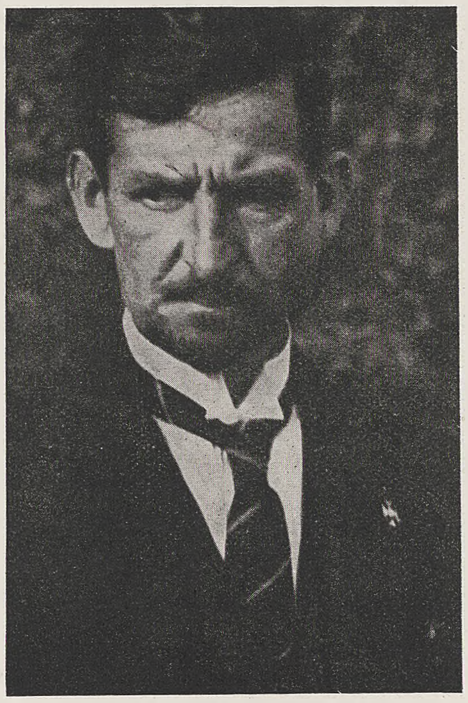
Odezwa ta wymaga rozpowszechnienia, bo i poza Polesiem mogą znaleźć się w posiadaniu osób prywatnych przedmioty, pozostające w związku z historją i obecnym stanem Polesia, a któreby ofiarowane Muzeum oddały przysługę nauce.

W tym kierunku zapoczątkowano wydawnictwo, na razie drobną ale nadzwyczaj interesującą, regjonalną broszurą, wydaną nakładem Oddziału Pińskiego Polsk. Tow. Krajoznawczego, z zapomogi Rady Krajoznawczej, *Romana Horoszkiewicza, Notatki historyczne o niektórych miejscowościach powiatu Pińskiego.*

W doskonale zestawionym skrócie zebrał autor szereg zdarzeń historycznych i ukazał obraz osiedli, niszczonych w ciągu wieków przez wojny i napór barbarzyństwa ze wschodu. Sprostował i we właściwem brzmieniu podał nazwy miejscowości, poprzekręcane przez zaborczy rząd rysyjski.

Tak więc, dzięki patrjotycznemu działaniu serc czujących, w świeżych barwach objawia się polskość Polesia i dla innych sąsiednich dzielnic kresowych staje się przykładem godnym naśladowania.

Antoni Wysocki.



Władysław Orkan.

ZGON ZNAKOMITEGO PISARZA.

W dniu 14 maja b. r. zmarł w Krakowie Władysław Orkan (Franciszek Smreczyński) znakomity pisarz i poeta Podhala. Urodzony 27 listopada 1876 r. w Porębie Wielkiej, poświęcił się pracy literackiej, w której przedstawił dolę i niedolę ludu góralskiego z którego pochodził. Jego utwory, odznaczające się archaizowanym stylem i głębią uczucia, przysporzyły literaturze polskiej szereg cennych pomników pióra, do których należą: „Nowele", „Nad urwiskiem", „Herkules nowożytny", „Miłość pasterska", „Wesele Prometeusza"; powieści: „Komornicy", „W rozłokach", „Pomór", „Drzewiej", „Kostka Napierski"; dramaty: „Skapany świat", „Ofiara", „Wina i kara", „Franek Rakoczy"; poezje: „Z tej smutnej ziemi", „Z martwej rozłoki", „Pieśni czasu"; ponadto jako oficer legjonowy pozostawił po sobie wzruszający pamiętnik p. t. „Drogą czwartaków". Zagadnieniom socjalnym i politycznym wsi poświęcił „Listy ze wsi" (2 t.). W roku bież. otrzymał nagrodę literacką m. st. Warszawy.

W przyszłym n-rze zamieścimy osobiste wspomnienia Janusza Stępowskiego o Orkanie.



Podczas święta W. F. i P. W. w Warszawie, dokonał przeglądu oddziałów inspektor armji, gen. dyw. Rydz - Śmigły.

Z MIESIĄCA

W STOLICY I W KRAJU.

Zwołanie i odroczenie Nadzwyczajnej Sesji sejmowej. Wskutek petycji, wniesionej przez przepisaną konstytucję liczbę posłów, Pan Prezydent Rzeczypospolitej, dekretem z dnia 20 maja b. r., zwołał sejm na sesję nadzwyczajną na dzień 23 maja. W dniu tym, jeszcze przed wyznaczonem posiedzeniem Sejmu, marszałkowi Sejmu zostało doręczone zarządzenie Pana Prezydenta o odroczeniu Sesji Sejmowej na dni 30. W wywiadzie, udzielonym przedstawicielowi agencji „Iskra", prezes rady ministrów, p. Sławek, podał jako motyw tego kroku, okoliczność, że jedynie posłowie Sejmu zgłosili żądanie zwołania Sesji Sejmowej, wobec czego, tylko Sejm został zwołany. Zarówno ta okoliczność, jak i treść petycji, żądającej zwołania sesji nadzwyczajnej oraz późniejsze enuncjacje stronnictw, związane z tą sesją wskazywały, — zdaniem p. premjera, — iż niema żadnych szans na to, aby prace Sejmu mogły być obecnie rzeczowe. W dalszym ciągu wywiadu p. premjer zarzucił stronnictwom opozycyjnym, że nie chodzi im o rzeczywiste zaradzenie kryzysowi, lecz że z biedy ludzkiej robią sobie hasło dla demagogji partyjnej. Prasa opozycyjna zarzuca ze swej strony rządowi, że obawia się stanąć przed Sejmem, a w szczególności, że nie chce dopuścić do załatwienia przez Sejm sprawy przekroczeń budżetowych i postawienia w stan askarżenia b. ministra skarbu p. Czechowicza.

B. minister Skarbu p. Czechowicz wystąpił z klubu B. B. Przyczyną wystąpienia było z jednej strony przewlekanie jego sprawy przed trybunałem stanu, z drugiej zaś strony, jak sam zaznaczył w wywiadzie, wydrukowanym w „Robotniku", narażenie na szwank planu finansowo-gospodarczego, nad którym pracował półtrzecia roku. Plan ten polegał: 1) na równowadze budżetowej; 2) na stabilizacji waluty; 3) na pozyskaniu kapitałów zagranicznych. P. Czechowicz twierdzi, że pojednawczy i wyrozumiały stosunek, zarówno rządu, jak i Bloku Bezpartyjnego, znalazłby oddźwięk we wszystkich stronnictwach polskich, prócz nieprzejednanej narodowej demokracji. Na początku obecnej kadencji sejmowej (w r. 1928) możliwe było utworzenie stałej większości sejmowej, co byłoby dobrodziejstwem dla kraju. Stało się jednak przeciwnie i Bloku Bezpartyjnego użyto raczej za narzędzie walki, a stosunki polityczne doszły do niesłychanego napięcia.

Od tego czasu, jak twierdzi p. Czechowicz, kapitał zagraniczny unika Polski, co jest zrozumiałe, gdyż kapitał z natury rzeczy nie znosi atmosfery niepewności. Jeżeli taki stan potrwa dłużej, jeżeli w dalszym ciągu rząd i sejm będą z sobą na stopie wojennej, to nietylko nie wyjdziemy z obecnego impassu gospodarczego—twierdzi p. Czechowicz — lecz doczekać się możemy załamania się odpornego dotychczas frontu czysto finansowego. Nowy kryzys walutowy byłby w swych skutkach wprost nieobliczalny i mógłby pozbawić nas kredytu na czas nieokreślony.

Rząd wypuścił nową pożyczkę premjową t. zw. budowlaną na sumę 50 miljonów złotych w złocie. Pożyczka została w kilka dni po rozpoczęciu subskrypcji pokryta z nadwyżką.

Przeprowadzone wybory Sejmu śląskiego dały następujący skład osobowy:

Grupa posła Korfantego: Wojciech Korfanty, Alojzy Prus, Jan Kędzior, Jan Grzonka, Jan Szulik, Paweł Kopocz, Konstanty Wolny, Stefan Giebel, Marja Gruchlikowa, dr. Teodor Obremba, Paweł Kempka, Antoni Balcer, Paweł Broncel.

Sanacja: Alojzy Pawelec, Karol Palarczyk, Ludwik Pieczanek, dr. Jan Kotas, dr. Adam Kocur, Józef Witczak, dr. Włodzimierz Dąbrowski, Rudolf Kornke, Emil Gajdas, dr. Marja Kujawska.

N. P. R.: dr. Wiktor Przybyła, Ignacy Sikora, Franciszek Roguszczak.

P. P. S.: Emil Caspari, Józef Adamek, Józef Matej, Roman Motyka.

Socjalista niemiecki dr. Zygmunt Glücksberg.

Blok niemiecki: Otto Ulitz, Jan Schmigiel, Konrad Kunzdorf, dr. Król, dr. Rojek, dr. Pant, Frank, Pawlas, Hoffman, Gompala, Goldmann, Dudek, Hermann, Schimke i Albert Jurga.

Komuniści: Józef Wieczorek i Paweł Komander.

Pierwsze posiedzenie drugiego sejmu śląskiego zostało otwarte dnia 27 maja przy natłoczonej sali. Dekret o otwarciu sejmu odczytał wojewoda śląski p. Grażyński, a następnie wygłosił krótkie przemówienie. Podczas przemówienia p. Grażyńskiego, dwaj posłowie komunistyczni poczęli wznosić okrzyki antypańśtwowe, zaco wojewoda polecił usunąć ich ze sali. Następnie przewodnictwo objął poseł Korfanty. Marszałkiem Sejmu śląskiego został wybrany poseł Wolny, 44 głosami na 47 głosujących.

W dniu 14 maja nastąpiło uroczyste otwarcie warszawskiej Izby Robotniczej. Pierwszy przemawiał Minister Rornictwa p. Dr. Leon Janta Połczyński i podkreślił ciężkie warunki gospodarczo-społeczne, w jakich nastąpiło otwarcie tej niezbędnej dla całego polskiego rolnictwa instytucji. Następnie przemawiali: p. wicewojewoda, p. prezydent miasta inż. Słomiński, prof. Biedrzycki, prezes izby przem.-handl. p. Klarner, prezesi izb rzemieślniczych warszawskiej i włocławskiej, prezesi izb rolniczych Wielkopolskiej i Pomorskiej i inni.

Po przemówieniu prezesa izby rolniczej warszawskiej, p. Brudzińskiego nastąpiła przerwa, poczem przystąpiono do wyborów wiceprezesa i 7-miu członków zarządu oraz ich zastępców.

Dotychczasowy kierownik ministerstwa Przemysłu i Handlu p. inż. Eugenjusz Kwiatkowski został mianowany ministrem Przemysłu i Handlu.

Ministerstwo Zdrowia Publ. W sferach miarodajnych skrystalizował się już podobno pogląd o powołanie do życia Ministerjum Zdrowia Publicznego. Dotych-

czasowy departament zdrowia przy ministerstwie spraw wewnętrznych byłby wyodrębniony, jako samodzielne ministerstwo.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej odbył podróż po województwie warszawskiem, witany owacyjnie przez ludność wszędzie, gdzie się pojawił. W Błoniu, robotnicy fabryki zapałek, urządzili dostojnemu gościowi gorącą owację i ofiarowali Mu złote pudełko z zapałkami. Następnie P. Prezydent zwiedził stację jedwabniczą w Milanówku.

Ambasador Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej p. Willys złożył P. Prezydentowi w uroczystej formie swe listy uwierzytelniające. Na dziedzińcu zamkowym, powitał ambasadora bataljon piechoty ze sztandarem i orkiestrą, która przy wjeździe ambasadora odegrała hymn amerykański. Pan Prezydent oczekiwał ambasadora w sali marmurowej, skąd następnie przeszli do sali rycerskiej, w której odbyła się właściwa ceremonja wręczenia listów uwierzytelniających

Sobór prawosławny. Aktem P. Prezydenta Rzeczypospolitej został w Polsce zwołany sobór prawosławny.

W Krakowie rozpoczęły się rokowania polsko-niemieckie nad umową o ułatwieniach w t. zw. małym ruchu granicznym.

Na granicy polsko-niemieckiej w Opaleniu, doszło wskutek prowokacji niemieckiej do krwawego zajścia. Jak wykazało śledztwo, Niemcy zwabili komisarza straży pogranicznej Biedrzyckiego i podkomisarza Liśkiewicza do granicznej budki paszportowej. Podkomisarza Liśkiewicza zastrzelili i zwłoki wywieźli samochodem w głąb terytorjum, komisarza Biedrzyckiego aresztowali, polski patrol graniczny zaś zasypali gradem kul, wskutek czego, patrol zmuszony był cofnąć się wgłąb terytorjum polskiego. Komisja natrafiła na ślad prowokacji niemieckiej. Wezwani, w charakterze świadków Niemcy, Knothe i Stuling, odmówili wyjaśnień. Komisja postanowiła zwrócić się do obu rządów, aby zwolniły swych funkcjonarjuszów od tajemnicy służbowej. Strona niemiecka odmówiła stawienia się przed komisją i wogóle zwolnienia komisarza Biedrzyńskiego, oświadczając, iż oddany on jest pod sąd niemiecki przez prokuraturę niemiecką. Po ukończeniu prac komisji, rząd zamierza podobno zdecydowanie interwenjować u rządu niemieckiego, aby tego, rodzaju prowokacje i zajścia nie mogły mieć w przyszłości miejsca. Po przeprowadzeniu dochodzeń, polscy członkowie komisji mieszanej wydali orzeczenie zakończone następującą konkluzją:

1) Ajent niemieckiego wywiadu zaczepnego, którego od roku 1912 był urzędnikiem, Bruno Fulde, otrzymał polecenie od swej władzy, aby wciągnął w zasadzkę polskich funkcjonarjuszów straży granicznej i zwabił ich na terytorjum niemieckie.

2) Wciągnięty w zasadzkę komisarz straży granicznej Liśkiewicz był zastrzelony przez niemiecką policję, komisarz Biedrzyński zaś został aresztowany i trzymany jest w więzieniu.

3) Postępowanie niemieckiej policji granicznej, która stworzyła całkowicie stan faktyczny z dnia 24 maja 1930 r. nie było wywołane ani potrzebą obrony granic państwa niemieckiego, ani koniecznością ochrony tajemnic państwowych.

4) Polska straż graniczna nie wkroczyła na niemieckie terytorjum.

5) Polska straż graniczna była ostrzeliwana na własnem terytorjum przez Niemców.

Brunona Fulde, który jest obywatelem niemieckim, zamieszkałym w Polsce, a który był niemieckim ajentem-prowokatorem, aresztowano.

Województwo stanisławawskie nawiedziła klęska powodzi. Najwięcej ucierpiały powiaty: śniatyński, nadwórmiański, kołomyjski i kosowski. Z powiatów tych ewakuowano około 300 osób, a nadto, liczni włościanie opuścili swe domostwa. Wezbrane wody zerwały kilkanaście mostów, wobec czego szereg miejscowości było odciętych.

Profesor literatury polskiej w Pradze, Marjan Szyjkowski, obchodził 25 letni jubileusz swej prasy naukowej.

Komunikacja pocztowa z Persją. Wobec ukazania się w polskiej prasie wzmianki o tem, iż w związku z zawarciem umowy pocztowej między Polską a Z. S. R. R. w sprawie tranzytowego przewozu korespondencji pocztowej z Polski do Persji przez terytorjum sowieckie, listy zwykłe i polecone, które dotychczas kierowane były z Polski do Persji drogą okrężną, kierowane będą obecnie przez Baku, rosyjska prasa emigracyjna ostrzega, iż osoby, które będą wysyłały listy z Polski do Persji, winny pamiętać o tem, że G. P. U. w Bolszewji przegląda zagraniczną korespondencję.

Warszawę odwiedził włoski minister Spraw Zagranicznych Grandi. Imieniem rządu polskiego, powitał p. Grandiego wraz z jego małżonkę, minister Zaleski.

NIEMCY.

W niemieckich kołach rządowych zaznaczają się krytyczne nastroje przeciwko programowi ograrnemu Schielego, a to pod naciskiem rządów zainteresowanych oraz pod wpływem oficjalnych i nieoficjalnych protestów czołowych związków niemieckiego przemysłu i handlu.

Sytuacja gospodarcza jest według sprawozdania niemieckiej grupy gospodarczej, złożonego prezesowi międzynarodowej izby handlowej Theunisowi — dobra. O wyraźnym kryzysie gospodarczym niema narazie — według sprawozdania — mowy. Daje się wprawdzie odczuwać pewna depresja, jednak wszystko przemawia za tem, że w najbliższym czasie nastąpi ożywienie życia gospodarczego.

Zagadnienie pomocy gospodarczej dla terenów wschodnich zaprząta uwagę rządu niemieckiego. Bank Rzeszy uzgodnił projekt ustawy o t. zw. pomocy dla niemieckiego wschodu. Dotychczas zapewniony jest tylko budżet na rok bież. w wysokości 116 miljonów marek, składający się z poszczególnych tytułów budżetowych, pozostających w łączności z subwencjonowaniem terenów wschodnich.

Polsko-katolickie towarzystwo szkolne organizuje w Przywozie nową szkołę polską. Hakatyści pruscy starają się przeszkodzić temu wszelkiemi siłami stosując względem ludności system gróźb i przekupstwa. Nacjonalistyczna „Boersenzeitung”, zamieszcza napastliwe artykuły przeciw polskim szkołom. Krytykują one zarządzenia rządu pruskiego, który zezwolił polskiej mniejszości na otwieranie szkół. Dziennik twierdzi kłamliwie, że polska mniejszość buduje sobie w Prusach wschodnich coraz nowe pałace szkolne za niemieckie pieniądze, podczas gdy w Polsce, zamyka się coraz częściej szkoły niemieckie. Kłamstwa te, obliczone są na bardzo naiwnych czytelników. „Pałace szkolne” dla szkół polskich w Prusach wschodnich, budowane są z własnych funduszów, dzięki ofiarności ludności polskiej, a szkół polskich jest ogółem 40 na 150.000 dzieci polskich. W Polsce natomiast istnieje jeszcze dziś 658 szkół niemieckich, utrzymywanych z subsydjów rządowych i 221 szkół prywatnych.

„Pokojowe Niemcy”, mają obecnie na swą rzekomo nieliczną armję budżet znacznie wyższy niż miały w 1913 r. na pięciokrotnie większą armję cesarską; wynosi on mianowicie 788 miljonów marek. Szczególnie wiele daje do myślenia dziwny stosunek, jaki zachodzi między pułkami kawalerji i piechoty; na 21 pułków piechoty posiada mianowicie Reichswehra aż 18 pułków kawalerji. Korpus oficerski pozostaje w ścisłym kontakcie z hittlerowcami. Komisja budżetowa Reichstagu, odrzuciła 19 głosami przeciw 13-tu, przy 3 wstrzymujących się, pierwszą ratę na budowę pancernika B.

Kapitan armji niemieckiej Ehrardt oświadcza na łamach organu klubu Dyskusyjnego „Le Faubonrg”, że każdy Niemiec, nacjonalista czy socjalista, gotów jest bić się każdej chwili, aby odebrać Polsce Pomorze, a jeżeli Francja zechce protegować Polskę, Niemcy z równą jednomyślnością bić się będą przeciwko Francji. Takie oto głosy niemieckie odzywają się niemal bezpośrednio po ewakuacji Nadrenji.

Miasto Essen zaalarmowano wiadomością, o niespodziewanym przyjeździe b. cesarza Wilhelma, który jakoby zamierzał wziąść udział w uroczystości otwarcia nowych urządzeń technicznych w zakładach Kruppa.

Maks Valier, znany wynalazca w dziedzinie komunikacji rakietowej został zabity, podczas dokonywania nowych doświadczeń, odłamkiem explodującej nagle lufy rakietowej.

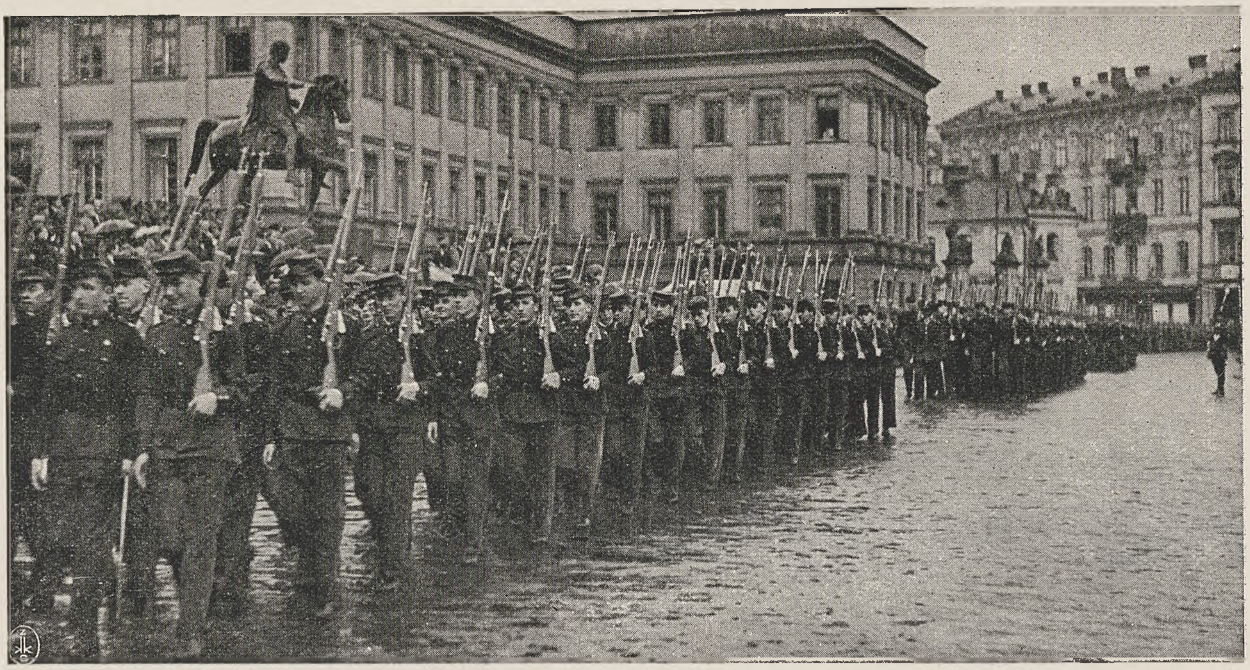
Aresztowano osławionego mordercę w Düsseldorfie. Okazał się nim 47 letni dorożkarz, Piotr Knerten. Przyznał się on, że ostatniemy czasy popełnił wiele morderstw w Düsseldorfie. Mimo to, policja nie jest pewna, czy ma do czynienia z rzeczywistym mordercą z Düsseldorfu.

Zamach na ministra. B. niemiecki marynarz, dokonał w Lizbonie zamachu rewolwerowego na ministra pełnomocnego Niemiec w Portugalji bar. von Alicande, w chwili gdy ten, po wizycie złożonej komendantowi krążownika niemieckiego „Königsberg”, wsiadał do auta. Alicander ugodzony dwoma kulami, zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Zabójca wrzucił rewolwer do automobilu i dał się spokojnie aresztować.

SOWIETY.

Bolszewicy zbroją się, — jak to wynika ze słów Unszlichta, wypowiedzianych na rewolucyjnej radzie Sowietów, w przyspieszonem tempie. Szczególną troską rady wojenej, jest mechanizacja i moto-

Z ŻYCIA STOLICY



Defilada hufców szkolnych podczas święta W. F. i P. W.



Szef finlandzkiego sztabu głównego, płk. Marcin Wallenius, składa wieniec na grobie „Nieznanego Żołnierza" w Warszawie.

ryzacja czerwonej armji. Gorzej jednak idzie czerwonym wodzom z podniesieniem ducha czerwonej armji.

Bolszewicy internowali naczelnego muftiego, Rzaedtin ben-Fahrendtina, głowę wyznania muzułmańskiego w Sowietach i zabronili mu komunikować się z Mekką. Powodem aresztowania była odmowa podpisania deklaracji, że w Sowietach niema prześladowania religji. Naczelny mufti odmówił podpisania takiej deklaracji oświadczając, że liczy 75 lat i że dotychczas żył bez kłamstwa, wskutek czego nie może podpisać deklaracji, którąby wprowadziła w błąd nietylko świat muzułmański, lecz i opinje innych narodów.

Górale kaukazcy obstają silnie przy swojej wierze. Propaganda antyreligijna odniosła taki skutek, że nawet wśród członków miejscowej partji komunistycznej wzrastać zaczyna poczucie religijne. Akcja „bezbożników”, zmierzająca do zamykania meczetów, wywołała tak silne wzburzenie i napotkała na tak silny sprzeciw ludności, że władze centralne wstrzymały ją w obawie przed rozruchami.

W Azerdzejbanie wybuchło powstanie na tle stosowania przez miejscowe władze represji przeciw włościanom, opierającym się kollektywizacji. Pod Karsem około 100 rodzin włościańskich zbiegło przed prześladowaniami do Francji.

Na Kubaniu również wybuchło powstanie. Na czele powstania stoi rzekomo dowódca sowieckiej armji konnej „Żłoba”.

Na Ukrainie wzrasta ruch powstańczy i działalność band powstańczych oraz morderstwa, popełniane na przedstawicielach władzy sowieckiej. Wobec tego, zarządzono sporządzenie list proskrypcyjnych w każdej wsi. Włościanie, wciągnięci na te listy, traktowani są jak zakładnicy. Wielu włościan, wciągniętych na listy proskrypcyjne, rzuciło swe domostwa i zbiegło.

Kijów fortecą. W ostatnich czasach władze sowieckie przystąpiły do intensywnego fortyfikowania Kijowa. Forty ciągną się w promieniu 15 km. Między innemi budują się schrony żelazobetonowe przeciwgazowe. Budowy prowadzone są z ostrożnością, podwody sprowadzają żołnierze; robotnicy nie są do wnętrza wpuszczani. Fortyfikowanie Kijowa przeprowadzane jest podobno w związku z niepokojami i rozruchami na Ukrainie.

Demoralizacja dzieci. Pisma sowieckie donoszą o niesłychanej demoralizacji, panującej w sowieckich zakładach wychowaczych t. zw. „komunach dla dzieci”. W komitecie dla dzieci w Brjańsku ujawniono, że personel zmuszał dzieci do ohydnych orgij. Chłopcy i dziewczęta śpią w jednych pomieszczeniach i wśród dzieci panują choroby zakaźne między innemi i weneryczne. W Moskwie policja sowiecka urządza obławy na dzieci bezdomne.

Nowa radjostacja. W Charkowie rozpoczęto budowę olbrzymiej radjostacji nadawczej, która ma służyć celom propagandy na terenie ziem wschodnich Polski i Rumunji.

Los robotników sowieckich jest opłakany. Zarobki ich, znacznie niższe w stosunku do drożyzny aniżeli przed wojną, zabierane są im w lwiej części na różne cele partyjne. Potrącenia dochodzą normalnie do 25% zarobku, a zdarzają się nawet takie wypadki, że równają się zarobkowi.

Stan zasiewów jest nieświetny. Zasiano podobno ogółem $^{2}/_{8}$ ziemi uprawnej.

Zarządzeniem Stalina zostało rozwiązane prezydjum sowieckich związków zawodowych. Usunął on 11 znanych wśród robotników działaczy związkowych, z Akułowem na czele, i zastąpił ich dwoma nieznanemi nikomu swymi zwolennikami.

Stalin drży o swoje życie, i nie pokazuje się nigdzie bez swej osobistej straży, złożonej z ludzi zaufanych. Dygnitarzy, którzy do niego przychodzą na audjencje, każe rewidować i odbierać im broń; sam nie rozstaje się z bronią. Nie przyjmuje pokarmów oni napojów przed zbadaniem ich przez zaufanego lekarza narodowości gruzińskiej. Powodem tych ostrożności ma być podobno śmierć jednego z sekretarzy Stalina, wśród objawów zatrucia. Jednym z najzacieklejszych wrogów Stalina jest podobno Woroszyłow za którym stoi armja czerwona zrażona akcją kolektywizacyjną. Na zebraniu centralnego komitetu partji, miał podobno Woroszyłow zagrozić Stalinowi, że armja odmówi posłuszeństwa, jeżeli rozpocznie on swą gwałtowną politykę agrarną. Zebranie było podobno tak gwałtowne, że Woroszyłow groził zastrzeleniem Stalina.

Co słychać z Trockim? Biuro polityczne W. K. P. wypowiedziało się za przedłużeniem do dnia 1 lipca 1931 r. terminu wydalenia Trockiego z Sowietów. Trocki, zaprzecza najkategoryczniej pogłoskom o prowadzonych rzekomo przezeń pertraktacjach ze Stalinem. Również zaprzecza pogłosce, jakoby Radek otrzymał misję nawiązania z nim kontaktu, i w tym celu wyjeżdżał do Konstantynopola.

Rząd bolszewicki odwołał ambasadora sowieckiego w Anglji, Brylant — Sokolnikowa i kilku urzędników poselstwa za zbyt wielkie zaprzyjaźnienie się z Labour Party. Dwuch sekretarzy i czterech urzędników ambasady odmówiło wezwania powrotu do Sowdepji.

LITWA.

Bezsilna nienawiść. W Kownie odbył się 23 maja wiec i demonstracja antypolska. Na wiecu zapadły rezolucje o wytępieniu języka polskiego w kościołach (!) a nawet na ulicy (!!) oraz o zamknięciu polskich szkół i polskich organizacyj. Następnie, rozszalały tłum szaulisów powybijał okna w lokalach polskich organizacyj, w polskiem gimnazjum i w cukierni Serkowskiego. Na boisku polskiego klubu sportowego wyłamano płot i poniszczono narzędzia gimnastyczne. Nawet w polskiem towarzystwie dobroczynnem powybijano szyby. Policja zachowywała się podczas tego pogromu zupełnie biernie. Pogrom wywarł wśród dyplomatów akredytowanych przy rządzie kowieńskim najfatalniejsze wrażenie. Poselstwa przesłały swym rządom raporty o niekulturalnem postępowaniu młodzieży litewskiej i o biernem zachowywaniu się policji. Organ socjalistów litewskich „Social - Demokratos” w artykule p. t. „Żądamy pokoju i porozumienia”, omawiając stosunki polsko - litewskie podkreśla, że brak stosunków normalnych między Polską i Litwą jest największą przeszkodą dla podniesienia gospodarczego Litwy.

FRANCJA.

W Klubie Dyskusyjnym „le Faubourg”, przewodniczący „Jungdeutscher Orden”, August Abel, wygłosił odczyt, w którym w gwałtownej formie zaatakował traktat wersalski i zarzucił Francji, że ona jedna broni obecnie „bestjalstwa”, dokonanego na narodzie niemieckim w momencie psychozy zwycięstwa i szału imperjalistycznego. Oświadczył on, że obrona niemożliwego traktatu jest wysiłkiem próżnym i hańbiącym i sprawi, że cały naród niemiecki powstanie przeciwko Francji.

Odzywanie się takich głosów niemieckich wobec ewakuacji Nadrenji nikogo nie dziwi; dziwne jest natomiast, że tego rodzaju odczyty mają Niemcy czelność wygłaszać w... Paryżu.

Instytut Carnegiego zaprosił polskiego komisarza w Gdańsku, ministra Strassburgera do wygłoszenia odczytu o statucie wolnego miasta. Minister Strassburger wykazał, że bez dostępu do morza, nie tylko niezależność gospodarcza Polski przestanie istnieć, ale ucierpi na tem także cała Europa.

RUMUNJA.

Książe Karol powrócił do Bukaresztu, gdzie zgromadzenie narodowe proklamowało go królem. Powrót Karola był przygotowany starannie. Premjer Manju, który przygotował go, ale który wyrażał pogląd by ks. Karol stanął tylko na czele rady regencyjnej — podał się do dymisji. Krążą pogłoski, że rozwód ks. Karola z ks. Heleną zostanie unieważniony i że małżonkowie pogodzą się.

Echa sławnego napadu. Sprawcy napadu bandyckiego na p. Szembekową, żonę posła polskiego w Bukareszcie i p. Devey'a są ujęci. Większość zrabowanych przedmiotów kosztownych jest podobno odzyskana.

HISZPANJA.

W Madrycie elementy komunistyczne wyzyskały owacje, urządzane przez studentów na cześć bawiącego w Madrycie prof. Unamuno i wywołały zaburzenia, podczas których jedna osoba została zabita, a kilkanaście rannych. Pośród ofiar niema ani jednego studenta. Na bankiecie, wydanym przez arystokrację hiszpańską w Sewili, wygłosił król krótkie przemówienie, w którem przyznał bez ogródek, że sytuacja w Hiszpanji jest obecnie nader poważna. To oświadczenie wywołało wśród obecnych wielkie wrażenie, które nie zostało nawet złagodzone zapewnieniem króla, że w krótkim czasie stosunki się uregulują.

Demokracja hiszpańska zwalcza grupę prawicową, która popiera dyktaturę. Naród hiszpański pragnie pokoju i przekształcenia ustroju państwa dokonanego bez wojny domowej i bez rewolucji.

WŁOCHY.

Flota włoska przybyła do Durazzo. Władze miejscowe zgotowały gościom burzliwą owację. Admirał włoski, Monaco di Longano wraz z oficerami sztabu, złożył wizytę królowi Zoghu.

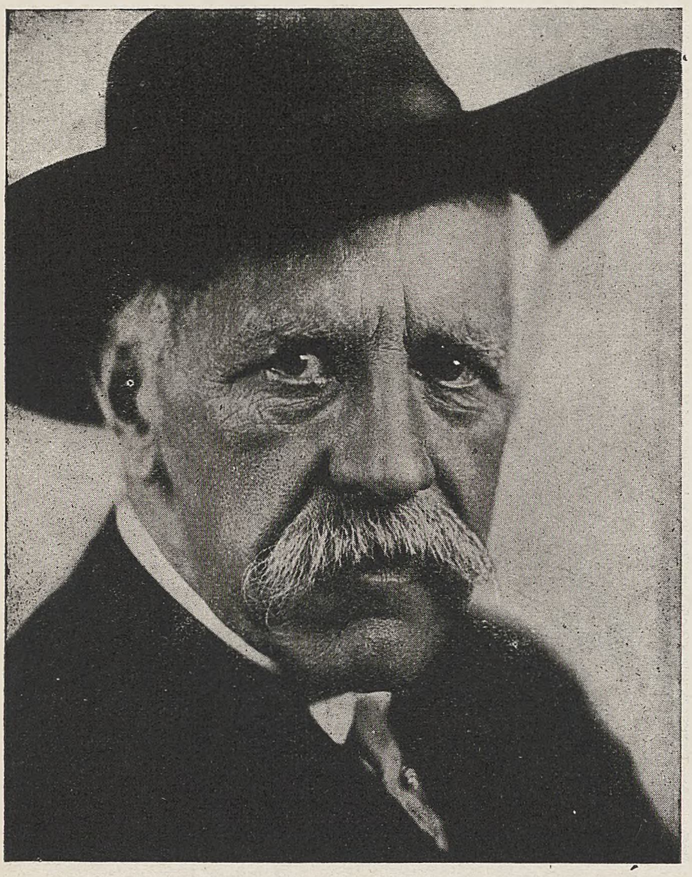
Mussolini wygłosił we Florencji mowę, poświęconą zagadnieniom polityki zagranicznej. W mowie swej, Musolini,



Zgon ś. p. biskupa Arkadjusza Lisieckiego, okrył żałobą lud śląski.



Nowomianowany ambasador St. Zjednoczonych, John Willys, przybył ostatnio do Warszawy i wręczył P. Prezydentowi Rzplitej swe listy uwierzytelniające. Nowy ambasador jest dziś znaną na gruncie amerykańskim osobistością. Kiedyś, jak mały Edison „zaczął z niczego". Był właścicielem małego składu rowerów i pracą wybił się na pierwszorzędne stanowisko. Zdjęcie przedstawia moment przybycia ambasadora na dworzec warszawski.



Fritjof Nansen, sławny podróżnik podbiegunowy i wielki działacz dla dobra ludzkości, zmarł w Oslo, w ostatnich dniach maja.



Nowy poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Łotwy w Polsce, p. Olgierd Groswald złożył wieniec w Warszawie na grobie „Nieznanego Żołnierza".

stwierdził, że faszyzm niema właściwych przeciwników. Przechodząc do zagranicznej polityki Włoch, Musolini, oświadczył, że włoski program morski musi być w całości wykonany, a to przedewszystkiem w tym celu, aby dać należytą odprawę tym, którzy zamierzają oswobodzić naród włoski od „tyranji faszystowskiej".

W Catanzaro odczuto silne trzęsienie ziemi. Wiele domów zostało uszkodzonych. Mieszkańcy w popłochu opuścili domy i spędzili noc pod gołem niebem.

ANGLJA.

Liczba bezrobotnych dosięgła cyfry 1.700.000 osób.

Zwalczanie komunizmu. Hurtownicy londyńscy, w rękach których spoczywa ekspedycja pism angielskich, odmówili rozpowszechniania komunistycznego dziennika „The Daily Worker", wobec czego sprzedaż tego dziennika została przerwana. Stanowisko zajęte przez hurtowników ma na celu zwalczanie komunizmu w Anglji.

...Lecz sprzedaje się komunistom czołgi. Nie przeszkadza to jednak firmom angielskim sprzedawać sowietom wykonanych w Anglji czołgów. Firma Vickersa sprzedała mianowicie 40 czołgów, wykonanych dla armji angielskiej, lecz przez armję nie przyjętych z powodu zbyt małej szybkości, jaką zdolne są rozwinąć. Swoją drogą, bolszewicy zapłacili za te czołgi cenę kilkakrotnie wyższą od tej, którą zapłacić miał rząd nagielski. Chciwość zaślepia Anglików do tego stopnia, że uzbrajają swego największego wroga i to wczasie, kiedy Indje wrą i kiedy dlatego tylko udaje im się jeszcze jakotako ruch wyzwoleńczy opanowywać, że proletarjat w Indjach t. zw. „parjasi" nie popierają akcji Ghandiego.

Powstanie w Indjach. Mimo aresztowania Ghandiego wrzenie w Indjach nie zmniejszyło się, lecz nawet spotęgowało się. Anglicy wprowadzili cenzurę pism hinduskich, wskutek czego, 40 dzienników i 17 tygodników zawiesiło wydawnictwa. Przewódca wojowniczego plemienia Tarangzais zgromadził podobno armję około 100-tysięczną, z zamiarem wtargnięcia do Postavaru. Opinja angielska jest zaniepokojona możliwością poruszenia przez wkroczenie powstańców, neutralnych dotychczas pogranicznych plemion muzułmańskich. Główny niepokój sprawia pewnik, że napaść przygotowują wrogie Anglji żywioły komunistyczne ze współudziałem komitetu kongresu hinduskiego. Mimo to sprzedają sowietom tanki!!

Żydzi w Palestynie nie chcą Anglji. Żydzi, w memorjale „Jowish Agensy", potępiają bezwzględnie politykę brytyjską w Palestynie. Opinja angielska jest zaniepokojona i obawia się, że na posiedzeniu stałej komisji mandatowej w Genewie, Żydzi wystąpią z wnioskiem odebrania Anglji mandatu.

AMERYKA.

Giełda nowojorska znowu załamała się. Kursy niektórych papierów spadły od 1 — 14 punktów. Właściciele papierów wartościowych pragną wyzbyć się swych portfeli.

Ankieta prohibicyjna daje takie wyniki, że słaba jest nadzieja, aby dało się przeforsować ustawę prohibicyjną.

W Buenos Aires (Argentyna) wykryto doskonale zorganizowaną szajkę handlarzy żywym towarem, która sprzedawała młode dziewczęta narodowości polskiej i rosyjskiej do Argentyny i Urugwaju za cenę 10 — 20 tysięcy marek. To haniebne rzemiosło dało szajce miljonowe zyski, a przez ręce jej przeszło około 2500 białych niewolnic. Władze argentyńskie aresztowały około 400 osób. Jednocześnie, rządy Argentyny i Uragwaju wystosowały notę do Berlina, Paryża i Warszawy z prośbą o zaostrzenie zarządzeń prohibicyjnych, gdyż w miastach tych znajdować się mogą centrale, które trudnią się skupem nieszczęśliwych ofiar.

Esbe.

N A N S E N

(Ze wspomnień osobistych).

Jeszcze dawno przed wojną rząd rosyjski nosił się z zamiarem stworzenia prawidłowej żeglugi morskiej z Europy do środkowej Syberji przez ujście rzeki Jenisiej, aby udostępnić tańszy wywóz bogactw naturalnych i surowców z Syberji na rynki światowe.

Kilkakrotnie czynione próby nie dały pożądanych wyników.

Pływające góry lodowe na Morzu Północnem u wybrzeży lądu, wielka ilość wysepek w ujściu Jenisieja, udaremniały wszelkie wysiłki przejścia tą drogą oceanicznych statków, i tylko od czasu do czasu, dochodziła wieść triumfująca, że jakiś okręt przedarł się i zarzucił kotwicę u brzegu Turuchańska, dokąd spieszyły rzeczne statki, aby przejąć ładunek.

Nansen jednak twierdził, że taka żegluga jest możliwą, należy tylko uprzednio poczynić pewne badania. W tym celu, wiosną 1911 r. (o ile mnie pamięć nie myli), przebył Nansen tę drogę, szczęśliwie docierając nie tylko do Turuchańska, ale i do Jenisiejska. Stamtąd końmi udał się do miasta Krasnojarska, gdzie wówczas znajdowałem się. Dodam nawiasem, że Syberja bardzo niegościnnie przyjęła słynnego podróżnika, gdyż w drodze, odbytej konno, skradziono mu wszystkie bagaże, co niemile uczyniło wrażenie w mieście.



Po złożeniu paru wizyt urzędowych, Nansen zaraz wyjechał do Petersburga.

W drodze kolejowej miałem przyjemność go poznać! Słusznego wzrostu, szczupły, o ostrych rysach i o ogorzałej twarzy, ujmującej i miłej powierzchowności, prosty w obejściu, był przedmiotem ciekawości całego wagonu, w którym jechaliśmy.

Podziwiałem zdrowie i czerstwość tego sławnego Norwega. Było jeszcze bardzo chłodno, zwłaszcza zrana. Nansen jednak na każdym dłuższym postoju pociągu wychodził na peron ubrany zaledwie we frencz i w kepi, i przechadzał się tak aż do trzeciego dzwonka. Zmarł jednak i to przedwcześnie, bo mając 69 lat. Nie mroźne noce polarne, nie walki z burzą nieustanną na Oceanie Lodowatym, nie pełne niebezpieczeństwa przygody podróżnika podbiegunowego złamały to życie... Przejadła je, jak przejada rdza żelazo, współczesna choroba nerwów, ustawiczne zmagania w atmosferze walki o dolę ludzką, czemu poświęcał Nansen ostatnie lata swego życia.

Dość wspomnieć z encyklopedycznych danych ostatnie czynności w jego życiu. W 1917 — 18 był posłem nadzwyczajnym w Waszyngtonie. W 1920 r. z ramienia Ligi Narodów zajmował się uwolnieniem jeńców wojennych w Rosji i w państwach centralnych. W 1921 — 22 był pełnomocnikiem w rozdzielaniu żywności w okręgach rosyjskich, dotkniętych klęską głodu. Otrzymał pokojową nagrodę Nobla, lecz zdrowie jego zniszczało w ciągłych walkach o byt ludzki.

B. Zarzycki

NASTĘPCA NANSENA.

W organizowanej w roku przyszłym wielkiej polarnej ekspedycji naukowej, zmarłego ostatnio znakomitego podróżnika norweskiego, Fritjofa Nansena, zastąpi towarzysz jego wypraw polarnych, ongi kapitan sławnego statku polarnego „Fram", profesor Sverdrup. (R. C.).

JULJAN EJSMOND.

TAJEMNICA LIPY.

Od lipy czarnoleskiej poczynając, prababki i babki jej nęciły w swój wonny cień w letnie upały szukających natchnienia poetów, zmęczone ptaki, tęskniących do miłości kochanków i pszczoły, zbierające miód.

Była jedynem drzewem, które ma serce, które ma dużo serc. Tyle — ile liści. Bo każdy jej liść jest kochającem sercem, a każdy jej kwiat jest samą słodyczą.

Szeroko otworzyła ramiona całemu światu i cały świat zapraszała po czarnolesku:

„Gościu! siądź pod mym liściem, a odpocznij sobie".

Jej cień w najpłomienniejsze upały był chłodny, jak zimna woda, i, jak czysta źródlana woda, kojący. Jej kwiat łączył w sobie gorące złoto słońca i pachnące złoto miodu.

Dlatego też kochali ją poeci, ptaki, kochankowie i pszczoły.

Poeci tworzyli w lipowym cieniu uśmiechnięte wiersze, ptaki śpiewały piosenki radosne, pszczoły ze śpiewnym brzękiem zbierały słodki miód, a kochankowie słodsze od miodu pocałunki.

A każdy wiersz pod lipą urodzony miał w swojem brzmieniu coś z odurzającego zapachu jej kwiatu i coś z melodyjnego brzęku jej pszczół.

I każdy pocałunek miał w sobie też coś z miodu. Stanowiło to najczarowniejszą z jej tajemnic.

*

Lipiec był jej miodowym miesiącem. W lipcu pszczoły zbierały z niej wszystką słodycz na cały rok. W lipcu poeci pisali w jej cieniu najpiękniejsze wiersze. W lipcu ptaki śpiewały śród jej gałęzi, pochylonych od bezmiaru kwiecia, najczarowniejsze piosenki. W upalnym lipcu łączyła w gorącej pieszczocie serca i usta kochanków przy księżycu, który miał też kolor miodu...



A potem przez cały długi rok, który nie był lipcem, miód ten żył w ulach pszczelich, w wierszach poetów i w sercach kochanków. I to była druga jej tajemnica.

*

Młody chłopiec, o którym będzie mowa w tej opowieści, znał ją od maleńkiego dziecka... W jej ogromnym cieniu uczył się stawiać pierwsze kroki i szczebiotać pierwsze wyrazy. I śmiał się wtedy do niej uradowany dzidziuś i wyciągał niezdarne rączyny do pachnącego, wielkiego drzewa. A ono uśmiechało się do niego złotem swego pachnącego kwiecia i pieściło go miodowym zapachem i brzękiem pszczół...

A gdy bobuś zmęczony zabawą, zdyszany, zaróżowiony, wracał wreszcie do swego malutkiego wózeczka i słodko usypiał — spał pod opieką niani i lipy... Do snu kołysało go brzęczenie owadów w koronie drzewa i cichy szelest liści... I śniła mu się lipa, pszczoły, słońce i miód koloru słońca...

Pod cieniem lipy wzrastał, pod jej konarami bawił się piłką, dokoła jej rozrosłego pnia gonił się z innemi dziećmi.

A potem pod starą lipą uczyć się począł i pisać pierwsze słowa. I jednem z najpierwszych słów, które nieprawnemi literkami wypisywał z lubością i miłością, było słowo: lipa.

A jeszcze potem — już jako uczniak — kuł w cieniu lipowym łacińskie słówka:

„Amo, amavi, amatum, amare..."

Gdy zaś zapomniał którejś z form, lekki wiaterek budził się i szemrał cichutko w gałęziach. I podpowiadał mu, jak uczniak podpowiada innemu uczniakowi:

„Amare..."

Poczem przekładał to na język polski:

„Kochać"

Ale mały uczniak nie rozumiał wtedy jeszcze tego słówka...

*

W cieniu dobrego drzewa w lipcowy skwarny dzień, gdy nad ziemią latały płomienie, przeczytał kiedyś czarującą opowieść o staruszkach frygijskich Filemonie i Baucis, zamienionych po śmierci w drzewa...

On za życia opiekował się pszczołami, ona karmiła świnie — a po śmierci on, jako dąb, świnie żywił, a ona, jako lipa, pszczoły...

Sprawili to przez wdzięczność za ich gościnne przyjęcie bogowie Jowisz i Merkury.

Chłopiec nie zazdrościł Filemonowi: żywienie świń ani za życia, ani po śmierci nie należy do miłych zajęć. Poeci, którzy tak często rzucają perły przed wieprze, mogliby coś o tem powiedzieć. Ale karmienie pszczół miodem swoich kwiatów było piękne i chłopiec odtąd w szepcie swego kochanego drzewa słyszał tajemniczy pogłos frygijskiej legendy...

*

Lipa była jego przyjaciółką i powiernicą. Z każdym smutkiem dziecięcym, z każdą troską chłopięcą biegł pod jej poczciwe konary i skarżył się, i żalił, i pytał, co czynić należy.

Ona zaś łagodnie szeptała mu swoje słodkie rady, dawała tkliwe napomnienia, koiła smutki, osuszała łzy.

Sam jej zapach czarowny był takim balsamem, który leczy wszelką żałość. Sam jej zimny, lodowaty cień, od którego biła świeżość, jak od chłodnej rzeki, był takim lekiem, który koi wszelkie zmęczenie...

*

Aż dnia pewnego nastąpiło coś, co miało na wieki już związać duszę chłopca z ukochanem drzewem.

Oto stało się, iż kiedyś w lipcowym cieniu począł czytać miodem pachnące wiersze Jana z Czarnolasu:

„Gościu! siądź pod mym
liściem, a odpocznij sobie...
Nie dojdzie cię tu słońce,
przyrzekam ja tobie,
choć się nawyżej wzbije..." -

mówił dawno umarły poeta, a lipa dopowiadała:

„Tu zawżdy chłodne wiatry
z pola zawiewają..."

I znów Jan się odzywał:

„Tu słowicy, tu szpacy
wdzięcznie narzekają".

A na to lipa:

„Z mego wonnego kwiatu
pracowite pszczoły
biorą miód, który potem
szlachci pańskie stoły,
a ja swym cihym szeptem
sprawić umiem snadnie,
że człowiekowi łacno słodki
sen przypadnie..."

Więc młody chłopiec wołał w zachwycie uśmiechniętemi słowami Kochanowskiego:

„Tu zachodny wiatr powiewa,
tu słowik przyjemnie śpiewa..."

A lipa serdecznie odpowiadała mu brzękiem pszczół:

„Gościu! jeśli sprawą mego cienia
uchodzisz gorącego letnich dni promienia,
ani mię zato winem, ani pój oliwą —
bujne drzewa nalepiej dżdżem niebieskim żywą!
Ale mię raczej daruj rymem pochwalonym..."

I tak długo rozmawiali ze sobą ci troje: poeta, który umarł, ale był nieśmiertelny, poeta, który nie był jeszcze nieśmiertelny, ale nie umarł, i drzewo dające natchnienie ludziom, jak miód pszczołom.

*

Aż dnia pewnego młodzieniec przyszedł w lipowy cień z wierszami brzmiącemi obco. Może lipa czarnoleska zrozumiałaby pieszczone dźwięki rzymskiej mowy. Nie rozumiała ich jednak nasza lipa.

Wiersze były pełne miodu, przeto i nasza lipa zrozumieć je zapragnęła.

Więc zapytała: „Co to znaczy?"
Przetłumaczył jej:

„Wietrze, jeśli ty rozumiesz
miłosne cierpienia,
ponieś namilszej dziewce
moje łzawe pienia..."

I odtąd tłumaczył jej wiersz po wierszu, słowo po słowie, łacińskie pieśni Jana z Czarnolasu — a ona słuchała w zachwycie.



I kwietne słodycze mowy rzymskiej przetapiał w złoty, polski miód. Za lipy pachnącej namową.

Pod lipą, w której cieniu kuł ongi: „amo„ amavi, amatum, amare..." poznał i polski przekład tego słówka. Zrozumiał wówczas, że miłość jest jak pszczoła, która daje słodki miód, wonniejszy nad wszystko inne, ale czasem umie boleśnie ukłuć...

*

A kiedy z młodego chłopca stał się już dorosłym człowiekiem, pisał potem pod lipą te słowa:

„Wszystko, co było w mych
pieśniach,
w drzew narodziło się
śpiewie.
Nadzieja we mnie żyła,
jak liść zielony na
drzewie..."

Lipa zaś wtórzyła twierdząco:

„Jak liść zielony...”

Więc poeta mówił dalej:

„Ku niebu wznosiłem czoło,
Oczy miałem w słońce wpatrzone...”

Lipa podchwytywała wątek wiersza i śpiewała szeptem liści:

„Jak drzewo, które w błękity
dźwiga dumnie radosną koronę...”

Poeta wołał:

„Z ziemi, rodzinnej ziemi
czerpałem me całe natchnienie...”

A lipa odpowiadała:

„Jak drzewo, co w serce tej ziemi
zapuszcza stęsknione korzenie...”

Noc już była. Księżyc ogromny wytoczył się na niebo i słuchał. Drzewo podpowiadało poecie rymy — rzucało mu wyrazy brzęczące, jak pszczoły, słowa pachnące, jak miód... A on pisał w natchnieniu to, co mu mówiło drzewo.

I gdyby go spytano, skąd nań spływa natchnienie — nie umiałby dać odpowiedzi.

Rzekłby może, iż płynie ono z gwiazd, zapalających się w mroku nieba, albo jak mgła wstaje z wieczornej ziemi, albo promienieje z bladej tarczy księżyca...

A tu natchnieniem było samo drzewo!

Każdy wiersz szeptało ono najpierw swojemi liśćmi, do serc podobnemi — prosto w serce poety.

*

Miłość ku lipie nauczyła go kochać wszystkie drzewa. Kochał więc choinki za to, że dzieciom dają radość, kochał dęby za ich dumę i królewską niepożytość, sosny za nieśmiertelną zieloność, brzozy za dziewczęcy wdzięk, olchy za ich wzniesione ku niebu ramiona, wierzby za to, że nie znały śmierci i odradzały się z najmniejszej nawet gałązki. Kochał wszystkie drzewa.

Lipa doradziła mu, aby spisał ich żywoty. Więc kiedyś w pogodny dzień siadł pod rozłożystą koroną dobrego drzewa, jak zawsze, i począł pisać:

„Od lipy czarnoleskiej poczynając, prababki i babki jej nęciły w swój wonny cień w letnie upały szukających natchnienia poetów, zmęczone ptaki, tęskniących do miłości kochanków...”

„I pszczoły, zbierające miód...” — dodała lipa.

A on pisał dalej:

„Była jedynem drzewem, które ma serce...”

„Które ma dużo serc...” — poprawiła lipa — tyle — ile liści...”

„Bo każdy jej liść jest kochającem sercem, a każdy jej kwiat jest samą słodyczą” — pisał poeta... — „Szeroko otworzyła ramiona całemu światu i cały świat zapraszała po czarnolesku...”

A lipa szepnęła:

„Gościu! siądź pod mym liściem, a odpoczni sobie...”

Więc siedział — tworzył — i „pod jej liściem” odpoczywał...

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI.

MATECZNIK

2)

Stamtąd książę nad puszczą bez granic panowanie miłościwie dzierżył, jeno czółnem wąskiem przeprawiając się na jej brzeg. Ale łowy przekładał ponad rządy i dlatego źle się działo, mówią, w puszczańskiem państwie, w którem poddani mu byli jeno bartnicy i rybakowie.

Zdarzyło się razu jednego, że zwołali księcia na sądy. Już miał jechać, już na czółno siadał, kiedy wtem wieść przyszła nieoczekiwana: puszczanie łosia osaczyli, łopatacza iście królewskiego, który dawno już celem wielu nieudanych wypraw bywał. Nie pojechał książę na sądy, ale drużynę i psy sprawiwszy w inne strony ruszył, na łosia!

Czekano w odległej osadzie, aż wreszcie, gdy orszaku książęcego wysłańcy znikąd nie mogli obwieścić, starszyzna sama wyrok wydała okrutny. Posądzonego o zdradę ćwiartować mieli. Dopełniono kary, nim jeszcze słońce niebo zakrwawiło, zachodząc. A człek niewinnie męczony straszne przekleństwo rzucił ostatniem tchnieniem na gród w jeziorze leżący i na łowy z niego sprawowane.

Książę tymczasem polował psami skolącemi, śród łęgów łosia szukając, by go dojechać wreszcie i skłuć oszczepem. Ledwo nadążyć umiała drużyna wierna. Aż od młaczyska ozwało się wołanie rogu. To łopatacz niesamowity, o wspaniałym na łbie orężu, pobłyskując białemi biegami, od bagien ruszony, pomknął rojstem rozległym a grząskim. Porwali się za nim, ale wnet konie po brzuchy jęły wpadać, a jeno psy z ledwością wierzchem szły ku mgłom, co nad topielą niedostępną wiszą. Wiódł je zwierz mądry i mocny, a goniły gorąco, już na oko, zbijając się, zaciekłe, niewstrzymane, żeby go jeno osadzić, kiedy od topielisk nawróci.

Już się prowadził gon na jeziornem pobrzeżu, okolonem puszczą, którą jedno tylko dojście łączyło i jeden bród z wyspą książęcą. Tutaj czekali. Tędy musi przejść zwierz ścigany. Zbliżało się granie psów. Majaczą ciemne łopaty ogromne między kępami olch i wierzby, ponad zwartem gęstowiem trzcin. Psy się dalej ostały, słychać je wolno podchodzące tropem, snać stracił im się zwierz szczwany wśród łęgów.

Książę konia pod sobą czując ostrego nie zdzierżył. Spiął go, ostrogi ile sił w brzuch wparłszy i na nic nie bacząc, ani na drużyny okrzyk, ani na wrzask rozpaczliwy sług wiernych, skoczył. Nadzieję żywił, że mu się teraz uda dojść łopatacza, na ukos mu drogę ścinając, kędy ku niezdobytym gąszczom rwał i tu go jednym rzutem oszczepu zwalić. Niecierpliwy bachmat książęcy, pianę tocząc sadził zachęcony luźnem wędzidłem. Nic to, że przerywał się zdradliwy kożuch zieleni,

że głuchym bulgotem tryskały ciemne strumienie z pod kopyt, skokami parł naprzód. Falowały kępy mchu na rozchwiejach, stękał ciężko i trwożliwie parskał koń księcia, z trudem się jeno na powierzchni utrzymując, gdy łoś tymczasem, łeb pochyliwszy, lekko i pewnie sunął po onym moczarze.

Patrzącej na tę pogoń szalonej drużynie serca zamarły w piersi. Przecież ani chybi zapadnie się prędzej czy później razem z koniem na topielisku dalekiem, gdzie już ratować nawet nie będzie poco. Gdy nagle koniowi książęcemu zdał się grunt pod kopyta podchodzić twardszy i pewniejszy, że nawet skoki przyśpieszył a potem w cwał przeszedł w pościgu.

Oddalał się coraz pośpieszniej. Zwiewny obłok mgły zasunął wpierw zwierza ściganego, a potem łowcę z koniem. Jeszcze go było widać, jeszcze majaczył w dymie zasłaniającym, jeszcze zdało się, że znaki jakieś rozpaczne ręką z podniesionym oszczepem czyni, aż się wreszcie w siwym tumanie rozpłynął i zniknął...

Pewno dogonił książę łosia — potwora.

Czekała nań bowiem drużyna wierna aż do zmroku, a nocą ognie palili na czubach pobrzeżnych pagórów. Czekali dzień jeden, i drugi — nie wrócił.

I wieść poszła straszliwa, że zginął książę w topielach przepaścistych — ani zwłok jego znaleźć, ani śladu jakiego po nim...

Lęk padł na lud puszczański. Opustoszało dwożyszcze na wyspie, nikt nie chciał brzegów jeziornych zamieszkiwać. Mówili że bywa, książę - zwid na koniu świtem, lub o zmierzchu z mgieł się nagle wyłania i kogoby spotkał — goni!

Wiele wody upłynęło od tego czasu w strugach ku jeziorze wiodących. Niejedno drzewo w puszczy obaliły burze, gdzieindziej z krzewów niewysokich śniaty gonne strzeliły w niebo.

W dawnem grodzisku na wyspie zamieszkały mnichy. Na osypisku dworca książęcego wzięli się klasztor budować.

Przecież nie wiodło im się — bo to przekleństwem naznaczone były brzegi jeziorne — i kiedy zabrali się do karczowania puszczy, łuną niebo zakwitło, pożar się wzniecił. Widno, że ludzi nie chciała cierpieć ziemia krwią niewinną napiętnowana. Było tak, że jeden z mnichów, przechyra, zły i o względy przeora zazdrosny, a pewno na biskupstwo chciwy, nie mogąc swego dopiąć, pragnął zemstą się niegodną nasycić i gród klasztorny pod nieobecność przy rudunku pracujących podpalił.

Zdradziła się jednak zbrodni jego tajemnica. Miał przed sądem samego króla odpowiadać, a wywróżywszy karę śmierci pewną, nie widząc sposobu ucieczki przed sprawiedliwością sam wyrok przeczuwany na sobie wypełnił, wieszając się na gałęzi dębu nad zgliszczami grodziska stojącego. Straże królewskie nie znalazły mnicha, dopiero im stada rozkrakane wron i kruków czarnych miejsce jego wskazały, krążąc chmurą nieustanną nad szubienicznym dębem.

Do dziś dnia pono ten sam na Mateczniku stoi. Rysuje się z największych oddaleń i teraz, o wieczorze, kiedy powietrze jasne jest jeszcze a przezroczyste. Nad łąkami i gąszczem Matecznika, ponad widnokręgiem rozrasta się miękkiemi konturami. Ostarzałe, wyniosłe, olbrzymią koroną rozkrzewione króluje wspaniałe drzewo. Ono jedno przetrwało przestrzenie czasu, Mnichem, jak ongiś zwane, jakby ta ludzka śmierć straszna, moc mu dać mogła i siły żywotne, niezwyciężone, chyba na wieczność trwałe, gdy inne zwalone już, wykrotami przegniłemi w ziemię wrosły i w noce ciemne próchnem świecą upiornie.

Matecznikowe opowieści za zmyślone, za nieprawdziwe chcieli ludzie uznawać. Jednak słuchali ich z zapartym tchem. I wżerały im się w dusze rozsnuwane tokiem gadek i bajań o zmierzchu obrazy, a kojarząc się z grozą ostatnich, bliskich, już napewno rzeczywistych wypadków około Pławia, wytwarzały zgodne mniemanie i ten sąd jeden o całej sprawie Matecznika, jaki wszystek zawierał się w przestrodze i nakazie zarazem, że biada człowiekowi, który wtargnąć do ostępu, który jego tajemnice rozwiać się, pokusi. Zginie, jak to już niejeden śmiałek, niejeden ochotnik płochy bezpowrotnem zniknięciem zaświadczył.

Toteż, choć wielu ciekawość, a poniektórych nawet chciwość parła, nikt do wyspy nie dotarł, nikt jej nie zamieszkał. Jezioro wkrótce zarosło gęsto, oka stawów niezgłębnych śród rdzawek jeno tu i owdzie zostawiwszy, a mimo urodzajności, ryb nawet poskąpując człowiekowi, bo nie miał kędy się na połów przedrzeć.

O skarbach na ostrowiu zostawionych długo chodziły wieści, lecz kiedy się wreszcie zebrała wyprawa po nie, już właśnie woda łodzi żadnej nieść nie mogła, już zielsko nie puszczało wioseł. Tak jest po dziś dzień, gdy już się trwała wyniosła przegroda pomiędzy dawną wyspą a okolicami jeziora, tu gdzie wieś Jarząbki, co puszczańską osadą była jeszcze w tamtych czasach, gdzie Grzybowla i nad strugą położone Sumy, w których znów rybacy przemieszkiwali gromadnie.

Jeno zwierz dziki ostoję swoją miał pośród Pławia, znając tajemne sposoby i przejścia, kędy kołowaniem mistrownem niechybnie na wyspę się dostawał.

Przylgnęło też do niej odtąd nazwanie Matecznik, boć niedostępna, a przecież bezpieczna wszelakiemu stworzeniu, bo przed człowiekiem broni, a i dlatego, że się na niej zwierz rodzi i spokojności i swobody zażywa pełnej i przede wrogiem, albo i śmierć bliską czując ucieka.

Wiele lat po całej okolicy opowiadano przygodę leśnika z Barłogów, którego przecież pamiętali jeszcze najstarsi, że można było wiarę dawać przechowywanym w ich pamięci opowieściom.

A było tak, że jako chłopiec młody, gdy jeszcze gęsi na łąkach Pławia pasał, wespół z Jędrkiem Gołąbków i Michałem, znajdą, który dawno, pierwszy z nich wszystkich pomarł, wespół z paru innymi, zmówili się, żeby ot, nie wiele mówiąc na Matecznik się przedrzeć, zamieszkać tam, spełniając wreszcie, niech się co chce dzieje, długo ukrywaną tęsknotę za przygodami wielkiemi. Niejeden miesiąc czekali na sposobną chwilę. Zimą na mrozie można, bo oparzeliska zdradne są, a tam, gdzie trzcina gęsta nie zamarznie dobrze, można się, nie spostrzegłszy nawet na cienki lód dostać, albo się na gładkim załamać, a wtedy — to już bez ratunku. I z wiosną niepodobieństwo, bo woda wysoka. Za to w czas największych upałów lipca, kiedy nawet głębie człekowi nie straszne, wybrali się w kije i deski zaopatrzeni na zdobycie Matecznika. Poszli za świeżym śladem — tej nocy musiały się dziki przeprawiać, bo trop był wyraźny, czarnym, zdaleka widnym pasem znaczył się przez mokradło. Wpadając wyżej pasa jakoś ku gąszczom sitowiny przeleźli.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KĄCIK ROZRYWKOWY

OD REDAKCJI.

Dbając o rozwój naszego kącika rozrywkowego, postanowiliśmy rozszerzyć go i kierownictwo jego powierzyliśmy w ręce „Klubu Szaradzistów” w Warszawie, co zapewne wpłynie na tem większe zainteresowanie się sympatyków tego naszego działu rozrywkowego.

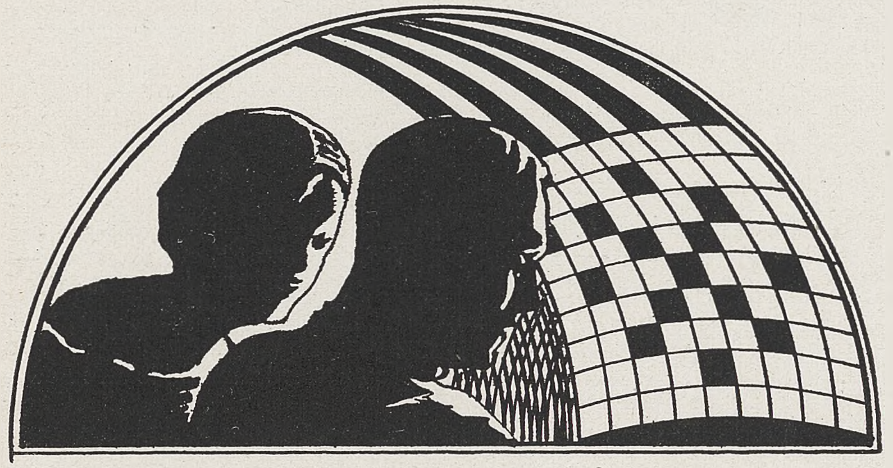
Od numeru następnego w kwartale III-cim ukaże się kilkanaście zadań.

Każdemu z uczestników za dobre rozwiązanie zadania zaliczy się kilka punktów, zależnie od trudności zadania. Osoby, które w III kwartale zdobędą największą ilość punktów, otrzymają nagrody: udzieli je Redakcja „Ech Leśnych” proporcjonalnie do liczby rozwiązujących. Prócz tego, za rozwiązanie zadań przeznacza Redakcja nagrody miesięczne. Najładniej i najartystycznie wykonane rozwiązania rysunkowe, jak i najlepsze rozwiązania wierszowane będą zamieszczone na łamach działu i nagrodzone.

Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Ech Leśnych” Warszawa, Nowy Świat 36 m. 4. „Rozrywki Umysłowe”. Termin nadsyłania rozwiązań z każdego numeru upływa w pięć tygodni po wyjściu zeszytu.

Rozwiązania pseudonimowe są dopuszczalne pod warunkiem podania nazwiska do wiadomości Redakcji działu.

KRZYŻYKÓWKA



Przyjętym ogólnie zwyczajem, oznaczamy kolumny kratek w kierunku poziomym literami od A do I, w kierunku pionowym cyframi od 1 do 9.

Znaczenie wyrazów czytanych poziomo:

a — 3) przodek, b — 2) nazwa lakieru do paznokci, b — 6) wełna owcza, c — 4) motyl nocny, c — 8) inicjały autora „Dom i Świat”, d — 1) gatunek smoły, d — 7) nakrycie głowy na wschodzie — wspak, e — 3) miasto w Chaldei, e — 6) muł, f — 1) mruk, t — 7) liczebnik, g — 1) inicjały poety polskiego, g — 4) najciekawsza część widowiska — fonetycznie, g — 8) miara powierzchni, h — 1) samochody, h — 6) czołg, i — 1) plecionka ze słomy.

Znaczenie wyrazów czytanych pionowo:

1 — d) trawiaste stepy w Ameryce Południowej, 2 — b) prawy dopływ Wołgi, 2 — f) inaczej — zrobił z mozołem, 3 — a) dopływ Alfy, 3 — d) mały koń, 3 — h) zaimek, 4 — a) liście i łodygi warzywa, 4 — g) roślina ogrodowa — wspak, 5 — c) posiada, 5 — f) litera fonetycznie, 6 — a) okres czasu, 6 — g) wyróżniany kolor w kartach — wspak, 7 — a) wykrzyknik ludowy, 7 — d) wszystko co jest dla nas przykre, 7 — h) przyimek — wspak, 8 — a) Wulkan w Europie — wspak, 8 — f) instytucja finansowa, 9 — a) maszyna do wydobywania torfu.

Kazimierz Denasiewicz.

SZARADA: LATO.

Słońce już zaszło, noc letnia nadchodzi,
Na falach niosąc zastęp gęstych cieni,
I tylko niebo całe jest w powodzi
Barw przecudownych fioletu, czerwieni,
A każda barwa inną barwę rodzi,
Od których znowu cały staw się zmieni,
I dziewiętnasta — dziewięć stawu cicha,
Zda się powodzią owych barw oddycha.

Po *dwa—szesnastej* wieczornej wilgotnej,
Wiatr *sześć szesnaście* jakieś dźwięczne śpiewy
Ptaków lecących w wyżynie zawrotnej,
To znowu inne, leciuchne powiewy
Przynoszą dźwięki fujarki samotnej.
Szumią pieśń lata i drzewa i krzewy,
Zaś gdzieś w oddali wśród krzaków wikliny,
Dziewiąte — pierwsze wciąż słychać dziewczyny.

Ósma — szesnaście się krowa na łące,
Jakby jej mało było jeszcze trawy,
To znów *trzynasty — trzeci* koń, sterczące
Swe kości stare tarza wśród murawy.
Nastała cisza, tylko wody lśniące
Igrają falą, jakby dla zabawy.
Nagle w to wiejskie zaciszne ustronie,
Wpadły spocone, rozhukane konie.
To konie pławić chłopacy przybyli,
Każdy był tęgi, wesoły i młody,
Więc *dziewiętnaście — dwudzieste* puścili
Swoim rumakom, aby pójść w zawody.
A gdy po małej odpoczynku chwili,
Wjeżdżają w ciche i głębokie wody,
To *osiemnaście i dziesięć* koniki.
Słychać śmiech, wrzawę i radosne krzyki.

Koń każdy w dziką jakąś rozkosz wpada,
Bo ta *czternasta — wspak pierwsza — do tego*
Też jedenasta, do gustu przypada
Wysiłkiem pracy konia zmęczonego.
Rży więc radośnie, wnet mu odpowiada
Jeden po drugim już towarzysz jego,
I tak w wieczorne coraz większe cienie,
Leci daleko to radosne rżenie.

Śpiew i okrzyki słychać w zgiełku, gwarze,
Aż tryska życie od chłopców wokoło,
Śmieją się szczerze opalone twarze,
Gdyż im naprawde dobrze i wesoło.
Wyrosną z chłopców kiedyś gospodarze,
Zmarszczki pokryją teraz gładkie czoło,
Jednakże stale w nich będzie pogoda,
I radość życia zawsze będzie młoda.

Czwarte i siódme z nich — dzieci natury
Którzy od *siedem — dwa — dwadzieścia razem*
Oraz dwadzieściaraz, jadu kultury
Nie zażywali, i których nakazem
Jest wiara w Boga, co przenosi góry.
Taki się modli przed świętym obrazem,
Taki pokornie oczy w niebo zwraca,
Takiego nigdy nie zastraszy praca.

Jednego — drugie — dwanaście potęga
Lud wiejski w przyszłość świetlaną prowadzi.
Tam na wsi życia niezbrukana księga
Jedenaście — siedem — piętnaście, radzi,
Wskazuje drogę i do pracy wprzęga,
I siłą wielką narodu gromadzi.
W korzenia w serca ziemi miłowanie,
Z którego kiedyś wielki czyn powstanie.

Więc pamiętajcie wciąż o tem panowie
I nasze *osiem — siedemnaste* miłe,
Z ludu wywiedli się przecież Piastowie,
Rośli w potęgę i w wielkość i w siłę
Mądre swe rządy sprawując w Krakowie,
Sądząc rozsądnie tam sprawy zawiłe.
I *czwarte — piąte* było lasze plemię,
Kochając Boga, i króla i ziemię.

Tadeusz Wydmuch.

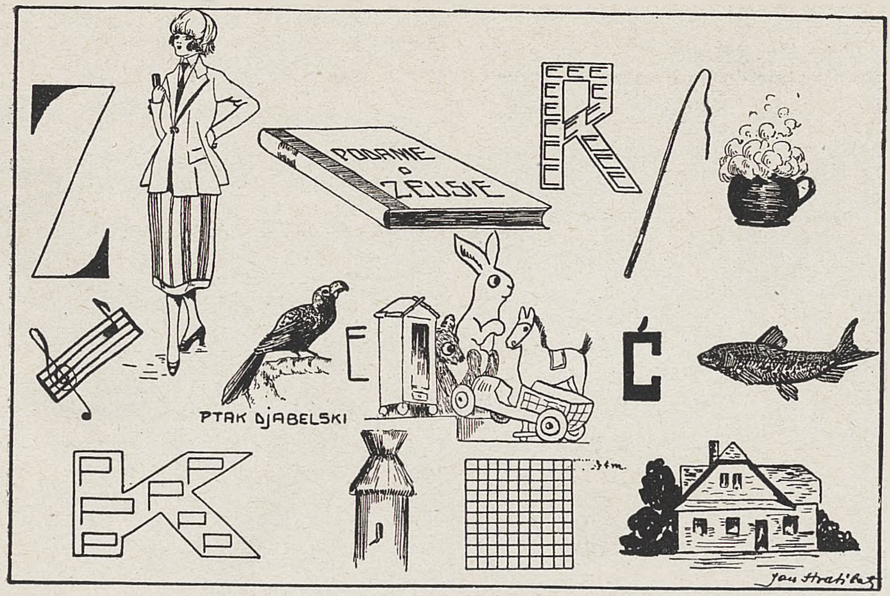
PRZESUWANKA PIONOWA.

(Ułożyła Jawnakowa.

1	2	3	4	5	6	7	8	9
W	w	C	S	N	Ł	W	O	L
K	A	C	H	T	T	U	Y	W
I	O	Z	H	O	Ę	U	Ć	Z
I	D	Ł	I	Ń	M	R	D	O
T	A	G	A	I	I	R	P	N
I	Ę	J	Ę	A	R	N	D	E
D	E	I	D	S	B	Ć	Z	E
Ż	Z	Ć	E	Ę	P	I	Z	P
I	Y	S	N	Ę	Ź	G	A	K

Rzędy (kolumny) pionowe, których jest dziewięć, przesuwać (nie zmieniając ich kolejności) do góry lub ku dołowi tak długo, dopóki nie otrzyma się właściwego poziomu, przy którym można będzie już łatwo odczytać rozwiązanie — znaną powszechnie złotą myśl Adama Mickiewicza.

REBUS



RZECZY CIEKAWE.

„ZNAKOMITE" SPOSOBY NA ZALEGAJĄCYCH PRENUMERATORÓW.

Smutny zwyczaj zalegania z prenumeratą znany jest pod wszystkiemi szerokościami geograficznemi. Wydawcy radzą sobie w niejednakowy sposób, zależnie od kultury i obyczajów różnych ziem. W Meksyku np. jest rzeczą bardzo ryzykowną pozostać dłużnym dziennikowi za prenumeratę lub ogłoszenia. Gdy dłużnik taki, pomimo upomnienia, nie uiści należności, ukazuje się w dzienniku taka notatka: „Pan N. N. zechce pofatygować się do naszej administracji i wyrównać swój dług". Gdy i to nie pomaga, zamieszcza dziennik fotografję dłużnika z podpisem: „Ta bezczelna fizjonomja należy do skończonego łotra, który niepomny, jaką krzywdę wyrządza dziennikarstwu i piśmiennictwu, nie chce w żaden dobry sposób uiścić zaległej marnej kwoty za prenumeratę. Prawdopodobnie przykra ta afera zakończy się połamaniem kości nieuczciwego człowieka przez naszych urzędników administracyjnych". W Chinach natomiast redaktor wysyła czuły list: „Przeglądając przy wieczornej herbacie listę naszych niezrównanych abonentów, spostrzegłem wspaniałe nazwisko czcigodnego pana z niezrozumiałą adnotacją „zalega w prenumeracie". Pojmuję dokładnie ogrom zaszczytu, jaki sprawia nam pan, czytając nasz dziennik. Ośmielamy się jednak liczyć, że nie zechce pan przyczynić się do zagłodzenia jego nieudolnych redaktorów, bo nawet śmierć najnędzniejszego robaka obarcza sumienie sprawiedliwego. Liczymy więc na załatwienie rachunku, który jest drobnostką".

Taką notatkę przeczytaliśmy w jednym z ostatnich nrów „Przeglądu Graficznego Poznańskiego" i zamieszczamy ją na łamach naszego czasopisma bez zbytecznych komentarzy, bo każdy wie o co chodzi... Nie potrzebujemy uciekać się do meksykańskich i chińskich sposobów w stosunku do naszych prenumeratorów, lecz po polsku prosimy uprzejmie nielicznych niech wejdą we ślady ogółu i wyrównają zaległości za „Echa Leśne", a przy tej sposobności uiszczą przedpłatę możliwie na dwa następne kwartały, zwracając uwagę na to, że od 1-ego kwietnia prenumerata naszego czasopisma została nieznacznie podwyższoną (patrz ostatnia strona okładki).

MĘŻATKA MOŻE PALIĆ TYLKO NA SWÓJ KOSZT.

Jeden z sądów angielskich w Worcesteshire orzekł, że papieros nie jest przedmiotem pierwszej potrzeby, zwłaszcza, jeżeli chodzi o kobietę. Mężczyzna co innego. On musi palić. Kobieta może palić, jeżeli czyni to na swój koszt, ale nie może żądać od męża, aby regulował rachunki za jej tytoń i papierosy. Takie stanowisko sądu stoi oczywiście w jaskrawej sprzeczności z równouprawnieniem kobiet, którem cieszą i chlubią się Angielki. Chcąc jednak być bezstronnym, trzeba przyznać, że nie wypada również kobiecie „równouprawnionej" przedkładać mężowi rachunki za drobne wydatki. (R. C.).

HUMOR.

Żona, po sprzeczce do męża:
— Powrócę do rodziców!
— Masz pieniądze na drogę, — odpowiada zirytowany mąż.
Żona, przeliczywszy wręczoną jej kwotę, ze złością:
— Przecież to nie starczy na powrót!

*

— Nie uwierzy pan, jak się zawsze cieszę drzemką poobiednią.
— Przecież mówił pan, że pan nie sypia po obiedzie.
— Ja — nie, ale moja żona.

*

Podczas spisu ludności wójt pyta baby: Siła luda jest w chałupie?
Baba: — Nie ma nikogój, pośli śyckie do ziemniaków.
Wójt: — Nie rozumita. Pytam kto tu spał tej nocy.
Baba: — Nikt nie spał. Kaśkę tak zęby bolały, że bez całą noc nikomu spać nie dała. *(Lustige Blätter).*

*

W kilka lat po śmierci poety niemieckiego Lessinga zgłosili się do jego starej gospodyni reporterzy, aby się dowiedzieć od niej o szczegółach z jego życia. Odpowiedź była krótka i znamienna.
— Nic nie robił, tylko cały dzień pisał i palił.

*

— Więc jeśli chce pan u mnie pracować, muszę wiedzieć, jakie są pańskie kwalifikacje?
— O! Już mam dwie nagrody za trafne rozwiązywanie krzyżówek.
— Ślicznie, ale mnie jest potrzebny człowiek, który potrafi coś w biurze robić.
— Właśnie te krzyżówki rozwiązywałem w biurze, panie dyrektorze.

OD ADMINISTRACJI.

Prosimy Sz. P. P. Abonentów naszego pisma o odnowienie prenumeraty na drugie półrocze i trzeci kwartał roku bieżącego.

Jednocześnie przypominamy, iż od dnia 1 kwietnia r. b. obowiązuje abonament podwyższony (zob. 4-ta strona okładki).

TREŚĆ:

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI — Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.